Nr. 264. Lwów. — Piątek dnia 16 listopada. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszа się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Omara Op. Jutro: Salomei P. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 18 Zachód „ „ 4 „ 13 | Długość dnia g. 8 m. 55 Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Już przy jeneralnej rozprawie nad projektem do ustawy o ograniczeniu wolności dzielenia gospodarstw włościańskich, w wypadku, jeśli właściciel takiego gospodarstwa umiera bez testamentu, oświadczył p. minister rolnictwa, że ten projekt jest jeno pierwszym krokiem na drodze ku ratowaniu stanu włościańskiego. Już w tej mowie zapowiedział p. minister, że jeżeli Rada państwa przyjmie przychylnie ten pierwszy krok rządu, to on z szeregiem dalszych projektów wystąpi w obronie zagrożonego dobrobytu austrjackiego włościaństwa i ustawami starać się będzie usunąć to, co obecnie podkopuje jego materjalny byt, ułatwia obdłużanie i rozdrabianie gospodarstw włościańskich.

Danej obietnicy dotrzymuje rząd, bo już na posiedzeniu Izby posłów z 13 b. m. wniósł on nowy projekt do ustawy karnej przeciw rozkawałkowywaniu gospodarstw włościańskich, a Izba przekazała go komisji obradującej nad kodeksem karnym. Osnowa tego projektu, który jutro podamy, i słowa zamieszczone w tytule, iż wymierzony jest on przeciw nałogowemu rozdrabianiu i przeciw postępowaniu pewnych spekulantów, którzy zrobili z tego rzemiosło, aby, korzystając z nieświadomości i zadłużenia wieśniaków, rozbijać ich mająteczki i dla siebie robić z tego zyskowny interes, każą wnosić, iż z jednej strony weźmie nowa ustawa w pewien rodzaj kurateli właścicieli gruntów włościańskich nałogowo marnotrawnych, zaś z drugiej wystąpi z surowemi środkami prawnemi przeciw tym osobistościom, które podszywając się pod bezinteresowną chęć przychodzenia z pomocą materjalnie podupadłym włościanom niszczą ich doszczętnie i całe rodziny wyzuwając z ojcowizny, tworzą proletarjat włościański, niemogący znaleść dostatecznego zarobku.

Komisja, do której przydzielono nowy projekt rządowy postanowiła już na najbliższem swojem posiedzeniu rozpocząć nad nim rozprawę ogólną.

Z Poznańskiego donoszą o bardzo charakterystycznym wypadku podczas ostatnich wyborów do pruskiego sejmu. Wypadek ów dosadnie maluje samowolę landratów, na którą teraz głośno się skarży prasa polska, katolicka, postępowa i staro-konserwatywna, zwłaszcza odłam jej, zwany ortodoksalno protestanckim. Nadto samowola ta pokazuje, jak daleko idzie pewne bezkarności zuchwalstwo urzędników w gwałceniu praw konstytucyjnych, przysługujących w zasadzie Polakom na równi z Niemcami, katolikom na równi z protestantami. Opis wypadku tego bierzemy z niemieckiej gazety, ze *Schlesische Volksztg*, która pisze:

„Ostatnie wybory do pruskiej izby deputowanych w powiecie pszczyńsko-rybnickim są nader wymownem świadectwem, do jakiego stopnia wszyscy obywatele państwowi cieszą się równouprawnieniem. W Żorach, gdzie obierano posła na rzeczony okręg, zdarzyło się po raz pierwszy, że wyborcom tamtejszym, prawie wyłącznie Polakom, języka niemieckiego nieumiejącym, odczytano regulamin i protokół wyborczy tylko w języku niemieckim; co więcej, nie uważano nawet za potrzebne o treści odczytanego powiadomić wyborców w ich języku ojczystym tylko krótkiemi słowy. Skoro już ten fakt wywołał u wyborców wielkie zdziwienie i niezadowolnienie, to nastąpić miało jeszcze coś gorszego: Sześć głosów, oddanych na kandydata w języku polskim, uznał komisarz wyborczy, radzca powiatowy Schröter z Pszczyny, mimo jednogłośnego protestu ławników za nieważne z tem umotywowaniem, że głosy te dla zarządu wyborczego, (pomimo, że tenże w większości swej składał się z Polaków) były niezrozumiałe.

„Zrozumieć trudno, co właściwie ma wyborca, rozumiejący tylko po polsku, uczynić, ażeby „po niemiecku“ wydostać się z tak krytycznej sprawy?! W obec wspomnianego faktu, jedynego prawdopodobnie w swym rodzaju, zapytujemy się, czy wyborczy regulamin i protokół, których odczytanie dla zrozumienia aktu wyborczego koniecznie jest potrzebne, tylko dla obywateli niemieckich istnieje, nie zaś dla obywateli polskich, a szczególnie, na mocy jakich paragrafów istniejącej ustawy wyborczej wolno uniewożniać głosy wyborcze, oddane w innym jak niemieckim języku? Czy istnieje w ogóle jakikolwiek przepis, któryby wykonywanie prawa wyborczego, jednego z najważniejszych praw każdego obywatela, czynił zależnem od znajomości języka niemieckiego? W obec przeważnej większości głosów w danym wypadku na kandydata oddanych, nie odgrywało 6 głosów żadnej roli i możnaby się zatem w tej mierze uspokoić. Tymczasem jakiby byłby rezultat, gdyby wyborcy byli oddali w bardzo znacznej liczbie głosy w języku polskim, co istotnie jeszcze przed trzema laty miało miejsce? Natenczas odnieśliby przeciwnicy mimo przeważnej większości wyborców polskich zwycięztwo. Zresztą nie chodzi tu tyle o dany fakt, ile o prawo i zasadę, które pod każdym warunkiem wyborcom zagwarantowane być winny.

„Spodziewamy się, że opisane tu zajście poruszone zostanie przy stwierdzeniu wyborów i że 6 głosów nieprawnie unieważnionych doliczone zostaną do głosów oddanych na kandydata, ażeby w przyszłości podobne kasowania już się nie zdarzały. Może jednak komisarz wyborczy krok ten uczynił za wskazówką z góry?“

Podany we wczorajszym telegramie rosyjski ukaz zmienia ugrupowanie dywizyj w korpusach i jeden z nich znosi. Jest to widocznie rozporządzenie wyłącznie militarno-administracyjne, dążące zapewne do uproszczenia organizacji korpusów, które dotychczas złożone były tak, jak się dało naprędce; np. stały blisko siebie dwie dywizje, dajmy na to piąta i trzydziesta, więc je zaliczono do jednego korpusu, lubo kadrowe bataljony tych dywizyj znajdowały się w militarnych okręgach oddalonych od siebie i od korpusu o kilkaset kilometrów. Przewidujemy jednak, że ten ukaz w Europie tak będzie zrozumiany, iż w Rosji postanowiono, pod pozorem niewinnej zmiany w ugrupowaniu dywizyj, wprowadzić w strategiczno-mobilizacyjny ruch wszystkie wojska. I to ostatecznie być może, bo nie zarządzono żadnych zmian w korpusach rozlokowanych na zachód od Dniepru, a zatem rozporządzenie to, pod względem administracyjnym, jest połowiczne, czyli, że ma jakieś inne cele, mianowicie mobilizacyjne. Choćby tak było, nie byłoby w tem nic zatrważającego.

Ale wczorajszy telegram nie podał nam całego ukazu. W dalszym ciągu on znosi wojenny okręg charkowski i terytorjum jego dzieli w ten sposób: guberņje Czernichowską, Półtawską, Kurską i Charkowską przyłącza do kijowskiego okręgu, a gubernie Orłowską i Woroneżką do moskiewskiego. Dalej powiat szczuciński odrywa od gub. Łomżyńskiej i od wojennego okręgu warszawskiego, a przyłącza do okręgu wileńskiego. Z tego wynika, że największym militarnym okręgiem, rozporządzającym ogromną masą wojska, poddaną pod komendę jednego szefa, będzie okręg kijowski, graniczący z naszą monarchją. W skład jego wejdzie ośm ogromnych guberņij, w których stoi przeważna część całej jazdy i konnej artylerji, stoją wielkie masy piechoty i wznoszą się wielkie twierdze. Tem wszystkiem będzie rozporządzał jenerał Radecki, ten sam, który wykonał niefortunny atak na Plewnę. Od kijowskiego okręgu wzięto tylko powiat chocimski, który przyłączono do odeskiego.

Wspomniana wyżej terytorjalna zmiana w Królestwie Polskiem ma już i polityczne znaczenie. Na razie tylko pod względem militarnym oderwano od Kongresówki powiat Szczuciński i przyłączono go do Litwy. Wnet się jednak okaże, że są z tego powodu pewne niedogodności, iż inna jest władza wojskowa, a inna cywilna w szczucińskim powiecie; więc dla usunięcia ich, pewnie ten powiat i pod względem administracyjnym przyłączą do Litwy. Będzie to częściowem wykonaniem życzeń russyfikatorów, którzy już zdawna nawoływali rząd do oderwania od Kongresówki tak zwanego „Zabuża“, to jest kraju po prawym brzegu Bugu, i postawienia go we wszystkich tych warunkach, w jakich się znajduje Litwa, Wołyń i Ukraina — w warunkach o wiele trudniejszych dla naszego narodu, niż są w Kongresówce. Jest to zjadanie Królestwa Polskiego po listku — jak karczochy. Naprawdę militarnego powodu do oderwania szczucińskiego powiatu od warszawskiego wojennego okręgu nie możemy się dopatrzeć.

Norddeutscherka ogłasza ugodę zawartą między Niemcami i Anglją co do blokady wschodnio-afrykańskich brzegów. Ugoda przyszła do skutku w ten sposób, że niemiecki ambasador hr. Hatzfeldt uczynił propozycję w liście z dn. 3 b. m., a lord Salisbury odpowiedział dn. 5 bm., że się zgadza. Zawiadomiono sułtana zanzibarskiego i otrzymano jego przyzwolenie na blokadę. Rozciągnie się ona tedy wzdłuż całego zanzibarskiego wybrzeża, ale ponieważ handel niewolników i dowóz broni odbywa się także na wybrzeżach, będących pod protektoratem Portugal i, przeto wyrażono życzenie, aby i Portugalja wzięła udział w blokadzie.

Wedle brzmienia ugody, blokada będzie zarządzona dla zniesienia handlu niewolników, prowadzonego przez Arabów, którzy nadto utrudniają handel chrześcjańskich narodów z zanzibarskimi Murzynami. Blokujące okręta będą miały prawo zatrzymywać i rewidować wszystkie statki, płynące pod jakąkolwiek bądź flagą, odbierać znalezionych niewolników, broń i amunicję. Szczegóły przeprowadzenia blokady obmyślą miejscowi admirałowie niemiecki i angielski. Według przyjętej w Berlinie propozycji Salisburego, blokada będzie trwała dopóty, dopóki jedno z mocarstw biorących w niej udział nie zechce się wycofać. Wprowadzenie blokady odroczono na dni kilka, aby angielscy misjonarze mogli się wycofać z głębi Zanzibaru.

Mówiąc o tej ugodzie, *Kreuz. Ztg.* dodaje, że pieniężne środki niemieckiego w chodnio-afrykańskiego Towarzystwa zbliżają się ku końcowi i że to Towarzystwo niebawem rozpocznie likwidację. Rząd nie może być jego spadkobiercą w Zanzibarze, byłoby zatem dobrze, żeby powstała jakaś niemiecka spółka kapitalistów, którаby ten interes objęła, bo inaczej niemieckie posiadłości w Zanzibarze przejdą w obce ręce. Wątpi jednak *Kreuz. Ztg.*, żeby się w danej chwili znaleźli tacy kapitaliści.

Berliner Tagblatt donosi, że sztaby w jeneralnym niemiecki i włoski weszły w porozumienie tak ściste, że plany mobilizacyjne włoskie posłano do Berlina dla przejrzenia. Tu znaleziono w nich różne błędy, więc poczyniono propozycje poprawek i z tem wysłano do Rzymu jakiegoś wysokiego oficera. Jeneralny kwatermistrz niemiecki hr. Waldersee ciągle koresponduje telegraficznie z włoskim jeneralnym kwatermistrzem jen. Cosenzą. Bardzo sensacyjne! ale czy prawdziwe?

Rozeszła się pogłoska, że na ks. Ferdynanda wykonano w Sofji, w konaku książęcym, zamach. Pogłoska ta stąd powstała, że były kapitan austrjacki, a teraz tajny policyjny agent w Konstantynopolu, Hertzberg, przybył do Sofji z zawiadomieniem, że księciu grozi niebezpieczeństwo, bo są poszlaki, że chcą go zrzucić z tronu, a może nawet zabić. Zbójeckie bandy połączyły się wspólnym celem obalenia rządu i strącenia księcia — i mają napaść na Sofję. Nic tego spisku wykryto w Konstantynopolu, o czem Porta zawiadomia księcia. Wskutek tej wiadomości natychmiast wysłano z Sofji do Konstantynopola dwóch bułgarskich urzędników, którym towarzyszy agent Hertzberg.

Cała ta jednak opowieść wymaga jeszcze potwierdzenia.

Korespondencje.

Paryż 10 listopad.

(*K. W.*) Nie myślę dziś mówić o Boulangerze, który stał się jabłkiem niezgody między hrabią Paryża a stryjem jego ks. D'Aumalem, ani o p. Floquecie, pokazującym srogą minę socjalistom, których każe zamykać do kozy za czerwone sztandary i za uchwalanie rezolucyj, trącących witriolem ani o komisji wybranej dla rządowego wniosku o reperacji konstytucji. Na dziś to wszystko pomijam, bo mam pod ręką ciekawy dowód fiksowania republikanów.

Wydali oni dwie mapy Europy, podzielonej na kraje tak, jak ich zdaniem najbardziej odpowiada sprawiedliwości i interesom wieczystego pokoju. Jednę mapę sporządziło półurzędowe wojskowe pismo, wydawane dla żołnierzy, więc oczywiście było ono bardzo hojne dla Rosji, która otrzymała całą wschodnią część bałkańskiego półwyspu z Konstantynopolem i całą dawną Polskę, mającą zresztą swój własny rząd (republikański), ale zostającą pod protektoratem cara. — Dalej na tej mapie Czechy są osobnem państwem; Prusy składają się tylko z Brandenburga, Pomorza, Zachodnich Prus i Szlązka, na lewym brzegu Łaby, niemal do Renu rozciąga się nowe królestwo Hannowerskie, Alzacja i Lotaryngja znów należą do Francji, Salcburg i Tyrol powiększają Szwajcarję, maluczka Austrja otacza Wiedeń, Kroacja, Bośnja, Hercogowina itd aż do Saloniki tworzą coś w rodzaju Stanów amerykańskich, a Węgry stają się państwem dualistycznem—węgiersko-słowackiem.

Druga mapa jeszcze ciekawsza. Wydano ją z „Politycznym kalendarzem“ na rok przyszły. Autor tej widać mniej się kocha w Rosji, ale za to gruntownie nienawidzi Prusaków. Każe im zupełnie zniknąć z powierzchni Europy i pakuje do Kamerunu. To dowcipnie. Między Renem a Łabą — królestwo Westfalskie; między Łabą a Dnieprem z północną granicą wzdłuż Bałtyckiego morza i Zachodniej Dźwiny, a z południową wzdłuż Karpat i Czarnego morza — Polska. Prawda, że hojnie? Dalej, Austrja traci Galicję i Węgry, ale zdobywa całą Bawarję i różne mniejsze niemieckie piskorze. Danja wraca do status quo z przed roku 1864. Rosja zajmuje południowy brzeg Czarnego morza i obie cieśniny z Konstantynopolem, Turcja się wynosi do Arabji, bo Jerozolima z przyległościami należy do Francji, wreszcie Włochy i Anglja nic nie dostają, ale i nic nie tracą, krom Rzymu, który jest wolnym miastem.

Do tej mapy dołączono portrety przyszłych monarchów. Więc ci, co już panują, zachowają swe trony. Zmiana będzie tylko taka, że na króla Węgier pójdzie cesarz Wilhelm II, na króla polskiego — w. ks. Włodzimierz Aleksandrowicz, brat carski, a na króla Westfalskiego — książę Cumberland. We Francji raczy panować „dobry cesarz“ Wiktor Napoleon IV. — No, teraz już wiemy mniej więcej, kto wymyślił tę mapę! — Na kameruńskim tronie siedzi Bismark, obraca na rożnie jakiegoś czarnego obywatela w szlafmycy i oblizuje się. — Ludek kupuje mapę i śmieje się do rozpuku. Dobrze robi. Robienie takich map — czy to geszeft, wyzysk lekkomyślności francuzkiej, która gotowa za wszystko płacić, z czego się śmiać można, czy też agitacja?

Mnie się zdaje, i geszeft i agitacja. „Kalendarz polityczny“ kosztuje tylko sousa. Ogromne jego paki posłano na prowincję — chłopi rozkupią, bo tani, i będą się przypatrywali tym zmianom. A są one porobione z uwzględnieniem wieśniaczych sympatyj — dawnych bardzo, już zapomnianych przez republikanów. I któż te miłe zmiany poczyni? Francja! — z wnukiem „małego kaprala“, którego duch drzemie w sarkofagu, w Domie Inwalidów. Więc jest agitacja, ale czy uczciwa w obec Francuzów?...

Wyszła nowa książka, straszna książka.

Autorem jej Edward Dumont, który w przeszłym roku wydał głośne dzieło „Francja zżydowiała“. Tytuł jej — „Koniec świata“. Wyszła tydzień temu, a już mam w ręku piętnaste jej wydanie. Sto pięćdziesiąt tysięcy egzemplarzy rozchwytano w okamgnieniu — już choćby dla tego zasługuje ona na uwagę.

Drumont został wierny sobie, tylko idzie dalej, wzrokiem ogarnia już nie Francję jeno, lecz całą Europę i wszędzie widzi koniec chrześcijańskiego świata. Książka jego, to nie zwykły wyrób literacki, to zjawisko nadzwyczaj sensacyjne, wywołujące namiętne i zacięte spory. Jak polemika, wywołana „Francją zżydowiałą“ utworzyła całą osobną literaturę drumontowską, tak już o „Końcu świata“ skrzypią tysiące piór. Tylko Meyery i Wolfy, zacisnąwszy zęby, milczą.

Na wstępie Drumont cytuje słowa Carlyle'a: „Świat sponiewierany, splugawiony, tonie w odmęcie rozkładu i rozprzężenia, jak stary świat rzymski, kiedy w nim miara nieprawości się przebrała; co chwila otwierają się czeluści i chłoną go; potop ze wszech stron go zalewa; w ogólnej pomroce, we mgle chaosu, nikną wszystkie gwiazdy. Gdzieś tam, w oddali jedna zaledwie gwiazdka majaczy — człowiek łowi ją wzrokiem stęsknionym, lecz ona coraz bardziej niknie w błotnych oparach, w wyziewach zapowietrzonych. Tu i ówdzie w ponurem przestworzu błyśnie płomień krwawy i jakiś poryw rewolucyjny rozedrze obszary powszechnego odmętu, — potem znów cisza głucha, ciężka i w ciemnościach nic już nie widać, okrom jakiegoś fosforycznego ognika: to chyba filantropja, meteor piękny, ale złudny, zawodny!...“

Potem Drumont uderza w swój akord: „Leżymy już na barłogu — w izbie, z której wszystko wyniesiono. Zabrano nam pieniądze i wszystko, cośmy mieli cennego. Potem zabrano nam Boga i oddano go na pośmiewisko pogańskiej gawiedzi. Wreszcie zabrano nam pamiątki przeszłości, które przemawiały do duszy, przypominały życie przodków. Jeden syn Złotego Cielca wypróżnił nasz skarbiec, drugi zdjął ze ściany krucyfix, trzeci i czwarty i dziesiąty wyniósł na publiczną sprzedaż naszę przeszłość, nasze pamiątki!...

„To my. A inni?

„Inni dogorywają na wspaniałem — cesarskiem lub królewskiem — łożu, przysłoniętem bogatemi kotarami, które łagodzą blask dzienny i kryją w fałdach swych mole...“

Po tym akordzie Drumont przystępuje do rzeczy. Jest to nieskończony szereg dowodów faktycznych, z datami i nazwiskami, że jak Francja, tak cała Europa — zżydziała. Do gruntu idzie Drumont, nie zadowalnia się zewnętrznemi objawami, udowadnia, że obyczaje, gusta, pojęcia estetyczne, religijne, polityczne, słowem cały duch narodów europejskich zmienił się tak, że nie ma już ani francuskiej, ani angielskiej, ani niemieckiej lub jakiejkolwiek innej cywilizacji i etyki — jest tylko semicka, walcząca jeszcze z tamtemi, półżywemi, ale już je co raz łatwiej zwalczająca — tak, że maluczko, a sama jedna wszędzie zapanuje.

Tak mówi Drumont, a ja nic nie mówię. Jeżeli macie silne nerwy, przeczytajcie sami jego książkę i wydajcie sąd. Ja, wierny obowiązkowi sprawozdawcy, zanotowałem to, co chwila przyniosła ważnego.

Londyn 9 listopada.

(*Nowe tajemnicze morderstwo*).

W tej chwili — piątek, godzina 11 przed południem — zrobiono tu znowu odkrycie przerażającej zbrodni, jednej z tych, pod których okropnem wrażeniem uboższa ludność Londynu zostaje już od paru miesięcy, a których sprawcy czy sprawców policja, mimo rozwinięcia nadzwyczajnej energji dotychczas wykryć nie mogła. Jest to znowu zamordowanie kobiety i to w tej samej dzielnicy Whitechapel, gdzie niedawno temu, w krótkich odstępach czasu, zamordowano sześć kobiet. Okoliczność ta zdaje się wskazywać, że rolę mordercy gra tu jeden i ten sam sprawca, potwór opanowany chorobliwą jakąś manją

---

7)

Il Cinquecento.

MICHAŁ ANIOŁ.

Tłómaczył

Juljusz Obertyński.

(Ciąg dalszy).

Juljusz II nieposiadając się z gniewu, uderzył laską kardynała, mówiąc:

— Jak śmiesz obmawiać mego rzeźbiarza? to ty jesteś ograniczonym grzesznikiem, precz z moich oczu.

A gdy osłupiały i przerażony kardynał nie wiedział co począć z sobą i stał nieruchomy, dodał zwracając się do służby:

— Wyrzucić mi go za drzwi!

Eminencja ulotniła się z sali.

Soderini widocznie nie mieli szczęścia.

Tego samego wieczora Juljusz II z Michałem Aniołem byli najlepszymi przyjaciółmi. Rozumieli się oni wyśmienicie.

Następnego dnia Papież pozował do swego posągu i natychmiast powrócił do Rzymu, prosząc mistrza, by czemprędzej, zaraz po ukończeniu statuy za nim podążał.

— Pomyśl Michale Aniele, że mój grobowiec oczekuje ciebie!

Podczas gdy Michał Anioł pracował nad kolosalną statuą Juljusza II, hydra zawiści ponownie podniosła głowę Tym razem na czele spiskujących stał Bromaute, architekt Papieża, który między licznym rywalami przeciwstawił Michało-Aniołowi Rafaela!

Szczęściem dla mistrza Juljusz II o ile surowy i mściwy, o tyle stałym był w przyjaźni, im więcej starano się obniżyć Michała Anioła w oczach jego, tem on większemi darzył go łaskami.

Ślepa zazdrość i zawiść przeciwników zamiast szkodzić, tym razem pomogła mu wielce.

Widząc w końcu udaremnione wszystkie zabiegi intryg zmienili postępowanie, poczęli go wychwalać nad miarę, wynosić pod niebiosa. Michał Anioł był wielkim rzeźbiarzem, wychwalano go jako malarza.

Nędzny to sposób, jednak po wszystkie czasy używano go skutecznie.

Michał Anioł pozostał w łaskach Juljusza II, ale Papież zapomniał o swym grobowcu, który przedtem wyłącznie go zajmował.

Przytoczymy tu jednę chwilę z życia tego nadzwyczajnego człowieka, chwilę solenną, straszną, jak podobnej żaden dramat ludzki przedstawić nie jest w stanie.

Było to w r. 1508, wróciwszy z Bolonji Michał Anioł wprost z drogi, zmęczony, zakurzony, zbłocony wchodzi do Watykanu, Juljusz II przyjmuje go w swe ramiona, ściska, obsypuje pieszczotami.

— Cóż moja statua?

— Skończona, bronz wyszedł znakomicie; statua Waszej Świątobliwości potrójnej, naturalnej wielkości wyraża majestat i grozę, według życzenia miecz połyskuje w lewicy Waszej Świątobliwości.

— Dobrze, teraz pomówmy o naszych wielkich zamiarach; spodziewam się bowiem, że cały twój czas do mnie teraz należy.

— Jestem na usługi Waszej Świątobliwości — odparł Michał Anioł.

Juljusz II powtórnie uściskał Michała Anioła; poczem wziąwszy go popod rękę wyszedł, by mu pokazać to wszystko, co w czasie jego kilkunastomiesięcznej nieobecności przybyło. Więc nowe konstrukcje San Galla, prace Bromauta, freski Rafaela.

Michał Anioł z wrodzonem uczuciem sprawiedliwości chwalił lub ganił.

Z sali do sali, z galerji do galerji, przez pałac i ogród watykański weszli nareszcie do kaplicy Syxtyńskiej.

Stanąwszy w środku owej kaplicy, wskazał Juljusz II ręką obszerne jej sklepienie, mówiąc jakby o rzeczy najnaturalniejszej następujące słowa:

— Od czasu śmierci mego wuja ozdobienie tej pięknej kaplicy niedokończone; pragnę, by powiedziano, co Syxtus IV rozpoczął, dokończył Juljusz II. Oto zadanie, które tobie powierzam. Będziesz architektem, malarzem i dekoratorem zarazem. Do ciebie należy to olbrzymie sklepienie, czeka na ciebie, zaludnij że je całem światem postaci. Dotychczas znano tylko jednę stronę twego genjuszu, pragnę, by świat podziwiając kiedyś syxtyńską powałę przekonał się, że Michał Anioł równie wielkim był malarzem, jak niedoścignionym rzeźbiarzem.

Michał Anioł uszom swoim niedowierzając, szeroko rozwartemi oczyma spoglądał na Papieża.

— Cóż, nie odpowiadasz? — zapytał Juljusz II.

— Zdaje mi się, że źle słyszałem.

— Ciebie wybrałem do malowania fresków i kaplicy Syxtyńskiej — wolno i dobitnie powtórzył Papież — teraz zrozumiałeś spodziewam się.

— Wasza Świątobliwość naigrawa się ze swego sługi.

— Jakto? mistrzu Buonarotti?

— Moim zawodem jest dłuto i młotek, nigdy w życiu nie malowałem freskami — nie znam wprost mechanicznej strony; prawda, że wykonałem jeden karton do sali obrad we Florencji, ale to był tylko rysunek. Jakżeż Wasza Świątobliwość może żądać, bym w moim wieku przemienił się nagle w malarza?

— Powtarzam: ja tak chcę i słuchać mnie musisz — zawołał zniecierpliwiony Papież.

— Ta myśl nie powstała w umyśle Waszej Świątobliwości, myśl tę podsunęli niegodziwi nieprzyjaciele moi, którzy pragną mnie zgubić — pomyśleli: gdy odmówię, zostanę bez pracy, nieznany, stracę Waszę łaskę; gdy przyjmę, okryję się śmiesznością, stracę trochę dobrej sławy w sztuce nabytej. Z dwojga złego wolę już gniew i niełaskę Waszej Świątobliwości, jak narazić się na nieuniknioną hańbę i upokorzenie! Jestem zdecydowany, odmawiam stanowczo i natychmiast odjeżdżam do Florencji.

— Tym razem nie uda ci się, środki ku zapobieżeniu temu zarządziłem — odrzekł Juljusz II i wyszedł, pozostawiwszy artystę pogrążonego w rozpaczy.

Uczucia które przejmowały duszę jego, jemu i Bogu tylko były wiadome; że nie uległ, że nie postradał zmysły, zawdzięczał to jedynie nadludzkiej sile swego ducha.

Proszę sobie wyobrazić artystę, mającego w swej głowie czterdzieści olbrzymich posągów, zamierzającego poczęte w duchu postacie dłutem swem powołać do życia, artystę pewnego siebie, przychodzącego rozpocząć nieśmiertelne dzieło swoje, któremu niespodzianie nagle zmieniają przedmiot twórczości, każą zapomnieć o tym świecie kamiennym, a natomiast światłem, cieniem i barwą wywołać i wskrzesić z nicości inne, odmienne, artystę przechodzącego w ciągu nocy z jednej sztuki do drugiej. Co za olbrzymia walka, a jaki widok wspaniały! jest to szczyt tryumfu ducha i woli człowieka.

Nazajutrz rano Juljusz II wszedłszy do kaplicy zastał artystę pogrążonego w głębokiej zadumie, w tej samej pozycji, w jakiej go wieczorem dnia poprzedniego zostawił, z okiem w słup wpatrzonem, z skrzyżowanemi na piersiach rękoma. Ślady tej walki wewnętrznej, strasznej uwidoczniały się na twarzy bladością, suchemi i czerwonemi oczyma, na czole jednak świecił niebiański genjusz.

— Cóż? — zapytał Juljusz II.

— Przyjmuję — odparł Michał Anioł.

— Byłem tego pewny, twoi nieprzyjaciele pragnąc cię zgubić, nowy zgotowali ci tryumf, zawołajcie Bromauta, by ustawił rusztowanie.

We własne swe sieci złapany architekt pragnął przynajmniej pracę Michała Anioła podzielić ze swym synowcem, lecz Juljusz II był niewzruszony; wydał rozkaz urządzenia rusztowania, o niczem innem nie mówiąc.

Gdy już wszystkie przygotowania ukończono, artysta przedłożył rysunki swe do oceny kosztów wykonania Julјanowi San Gallo, najzaciętszemu swemu wrogowi; tym razem jednak zawiść i zazdrość okazały się sprawiedliwemi.

San Gallo przyznał kwotę 15.000 dukatów i sprawa została załatwioną. Po czem Michał Anioł udał się do Sykstyńskiej i w przytomności Papieża tonem obraźliwej ironji zapytał Bromauta:

— Jakim sposobem zamierzasz wznieść rusztowania?

— Według wszelkich reguł sztuki.

— Jakżeżto?

— Widzę, że nie masz żadnego wyobrażenia o pierwszych architektonicznych, więc cię objaśnię.

(C. d. n.)

mordowania kobiet, za czem znowu przemawia fakt, iż okrucieństwa jakich się względem ofiar swych a nawet na ich martwych już zwłokach dopuszcza, postępują coraz to dalej w kannibalskim swym charakterze. Musi to być istny szaleniec, u którego z tym szałem połączyła się dziwnie wyrafinowana przenikliwość, urągająca wszelkim zabiegom policji. Dotychczas ani na ślad jego natrafić nie zdołano, i w ogóle ustaliła się opinja, że w odkrycie mordercy wątpić już należy, chyba cudem jakimś wpadnie on w ręce policji. Policja nie ustaje w śledzeniu zbrodniarza; klasę kobiet na którą potwór szczególniej się zawziął otoczono bardzo czujną opieką i nadzorem, mimo to morderca popełnia nowe zbrodnie i pozostaje ciągle sfinksem tak dla policji jak i dla ogółu publiczności.

Najświeższą jego ofiarą właśnie odkrytą stała się Marja Jane Kelly, ładna kobieta, licząca 24 rok życia, zamieszkała przy Dorsetstreet pod nr. 26, gdzie wynajmowała osobny parterowy pokoik. Mieszkała ona tam już od roku blisko z pewnym tragarzem węgla, Józefem Barnettem, którego uważano w sąsiedztwie za jej męża i wołano Kelly. Przed paru dniami — jak na miejscu zbrodni opowiadano — pokłócili się oboje i rozeszli. On ulokował się w wspólnem przytułku robotników w pobliżu, ona pozostała w mieszkaniu swem i przybrała sobie towarzyszkę niejaką Harveyową. Miała też przy sobie sześcioletnie dziecko i niejednokrotnie w ostatnich dniach wyrażała się, że sobie życie odbierze, bo nie może ścierpieć widoku, jak jej dziecko przymiera z głodu. Ostatnim razem widziano ją wczoraj wieczorem przy życiu. Wróciła z pewnej restauracji publicznej, gdzie zażyła dużo i mocnego trunku. Zamknęła się w pomieszkaniu i od tego czasu nie słyszano o niej, aż dopiero dziś rano kiedy znaleziono ją już zamordowaną. Odkrycie morderstwa było przypadkowe. Gospodarz domu Charthy posłał swego komisanta, Bowyera do owej Kelly z żądaniem zapłaty czynszu, z którym już od paru miesięcy zalegała. Bowyer znalazł drzwi zamknięte na klucz, zajrzał tedy przez okno, a tu przedstawił mu się obraz okropny. Przywołał natychmiast gospodarza, policję i lekarzy. Wybito drzwi. Nawet przywykli do najokropniejszych widoków i scen lekarze i policjanci stanęli głęboko wzruszeni i oburzeni w obec obrazu, jaki im się w izdebce Kelly przedstawił. Na łóżku leżała naga kobieta, z twarzą aż do niepoznania pokaleczoną. Nosa i uszu brakowało, szyja była aż do krtani przecięta, całe ciało zresztą okropnie pokaleczone, a wnętrzności wyjęte znajdowały się obok na stole. Sukni ani sprzętów nie brakowało — wszystko zresztą w jak największym było porządku. Lekarze orzekli, że tylko człowiek umiejący obchodzić się ze skalpelem i znający anatomję mógłby się dopuścić tej ohydnej zbrodni dokonanej nietylko z wielką zręcznością ale i z niesłychaną szybkością. Stąd podejrzenie skierowane zrazu przeciw Barnettowi upadło. Morderstwo popełniono prawdopodobnie około godziny 1 po północy, odkrycie faktu nastąpiło dopiero o 11 z rana, sprawca miał więc ogromne szanse dobrego ukrycia się przed okiem władzy. Opowiadają, że Kelly, która swego 6-letniego synka wysłała na wieczór do swej sąsiadki, powróciła z restauracji z jakimś mężczyzną. Widziano w jej oknie światło do godziny 1 w nocy, potem jednak nie zauważano niczego podejrzanego. Policja wpada na rozmaite domysły. Między innemi zwrócono podejrzenie przeciw pewnemu rzeźnikowi, który od dłuższego czasu znikł ze swego mieszkania — niczego jednak dotychczas nie sprawdzono — znakomity lekarz psychjatra, dr. Winslow orzekł, iż morderca musi bezwarunkowo cierpieć obłąkanie, w którem ma chwile jasne.

Artykuł „Fremdenblattu."

Przedwczoraj doniosła nam depesza z Wiednia, że *Fremdenblatt*, organ ministerjum spraw zewnętrznych, zamieścił bardzo sympatyczny artykuł o hr. Badenim. Mamy dziś przed sobą artykuł ten, w istocie bardzo znaczący tak swoją treścią, jak i tem, że się pojawił w *Fremdenblacie*. Opiewa on bowiem jak następuje:

„W ostatnich dniach ubiegłego miesiąca nowy dygnitarz stanął u steru administracji jednego z krajów koronnych, który nietylko z powodu swego obszaru, ale i z powodu odrębności swych stosunków, odróżniających się w różnorakim względzie od stosunków innych prowincyj, był zawsze trudnym dla administracji terenem. Hr. Badeni jako następca p. Zaleskiego objął najwyższy ster administracji Galicji, a zmiana w takiej wysokiej sferze urzędniczej jest z pewnością wypadkiem, który w całej pełni zasługuje na to, aby nań zwrócić uwagę. Nie należy zatem tego, że mianowanie hr. Badeniego wywołało powszechne uczucie zdumienia. P. Zaleski był reprezentantem stanu urzędniczego Galicji, stanu, który pozbył się był charakteru dawniejszej biurokracji i z narodowym rozwojem Galicji, jakoteż z legalnemi władzami autonomicznemi zawiązał wiele serdeczniejsze niż dawniej stosunki. Jednakże w obec stronnictw krajowych, stan ten powołany jest do reprezentowania państwowej administracji i rzeczywiście też ją przedstawiał.

„Po przedstawicielu potężnej, historycznej rodziny przeszła reprezentacja państwowej władzy na dostojnika, którego znaczenie nie pierało się na jego nazwisku lub rodzie, lecz wypływało z godności powierzonej mu przez Najjaśniejszego Pana.

„Powołanie hr. Badeniego na następcę p. Zaleskiego mogło wywołać obawę, iż administracja powagę swoję czerpać będzie w blasku wielkiego imienia, i że stanowisko społeczne przyćmi charakter urzędniczy nowego Namiestnika, obawę tem naturalniejszą, iż przy wielkim rozwoju autonomicznych organów w Galicji i żywem politycznem tętnie w tym kraju, nowoczesna biurokracja zdołała wytrwać na swem stanowisku nie bez trudu. Wprawdzie nie można było tego pominąć, że hr. Badeni przeszedł karjerę urzędnika i chwalebnie pełnił obowiązkami służby, będąc wiernym swemu stanowisku, skoro już z góry zdecydował się wystąpić i działać wyłącznie jako Namiestnik, jako najwyższy reprezentant władzy wykonawczej.

„W tym względzie stworzyły już pierwsze oświadczenia hr. Badeniego pewność taką, która mogła rozproszyć wszelkie powątpiewanie. Na powitanie ze strony Marszałka krajowego odpowiedział hr. Badeni: „Według mego zapatrywania, Namiestnik nie powinien, i nie może mieć innego programu jak ten, aby sumiennie i całkowicie spełniać swe obowiązki.

„Ścisłem przestrzeganiem swych obowiązków stawia się więc ponad wszelkie dążenia stronnictw. Wyznacza wszystkim to miejsce, jakie im z mocy prawa przynależy i jest o tyle silnym, aby powstrzymać każde wykroczenie po za legalne granice. Mówią także, że nowy Namiestnik nie jest przyjacielem kandydatur starostów na posłów do Sejmu. Jest to widocznie rezultatem troski o stałe zabezpieczenie administracji i o utrzymanie jej zdala od wszelkich walk wyborczych. To też już z tych słów nowego Namiestnika przebija silna wola trwania przy tych zdobyczach administracyjnych, na które także jego poprzednik już powołać się może, a których utrzymanie dla każdego kraju koronnego jest tem ważniejszem, im silniej rozwinęło się w nim życie polityczne na podstawie wolnej konstytucji i dąży do dalszego rozwoju.

„Obecnie mamy przed sobą oświadczenie hr. Badeniego co do jego stanowiska względem Rusinów: „Stoję na stanowisku konstytucji z roku 1867. Jako Namiestnik, złożyłem na tę konstytucję przysięgę i chcę, aby każdy obywatel austrjacki stał na tem samem stanowisku". Te słowa usłyszał z ust hr. Badeniego przywódzca młodo-rusinów. W kwestji ruskiej jest to bezwątpienia jedyny, a dla szefa cesarskiej władzy wykonawczej jedyny słuszny program, jakkolwiek jego przeprowadzenie może napotkać na wiele trudności i wymagać energji w wielu kierunkach. Konstytucja otwiera swobodne i jednakowe pole dla wszystkich legalnych i wszystkich lojalnych dążeń i dla stowarzyszeń o podobnych celach. Nie można czynić jej ujmy jednostronnem pojmowaniem stosunków ruskich lub narodowem samolubstwem. Ale ona opiekuje się tylko uzasadnionemi dążeniami i nadaje zarazem mocy do wystąpienia z całym naciskiem przeciw tendencjom niezgodnym z interesami państwa.

„Wedle słów Namiestnika, nie może administracja w obec kwestji ruskiej okazywać jakiejbądź chwiejności, ani też dyplomatyzować. Jeżeli stowarzyszenia ruskie będą miały na oku, jak to zapewniał prezes „Narodnej Rady", wyłącznie lojalne, cywilizacyjne i narodowe cele, wówczas pozostaną, wedle słów Namiestnika, pod opieką konstytucji. To, do czego zmierzają na tej podstawie, nie ma być im odmówionem. Władza wykonawcza nie chce nic zgoła wiedzieć o uprzedzeniach. Gdyby zaś stowarzyszenia ruskie, lub przynajmniej niektóre z nich, dały się uwieść agitacjom, nie licującym z konstytucją, wówczas tak samo nie mogłyby odwoływać się do opieki Namiestnika, jak każdy inny obywatel austrjacki, któryby nie był świadom swych obowiązków w obec Państwa, któryby chciał zmierzać do celów, jakie mogą krzewić się tylko po za obrębem konstytucji.

„Uszanowanie legalności tak po jednej, jak i po drugiej stronie, oto najlepsze podstawy pokoju dla kraju i jego stronnictw, a niezawodnie dobrze się stało, iż Namiestnik rozprószył pod tym względem wszelkie wątpliwości nakreślił granice, w obrębie których administracja krajowa niezamącona jakiembądź jednostronnem zapatrywaniem narodowościowem, niezamącona żadnym bezużytecznym szowinizmem, zostaje zabezpieczoną w pełnych rozmiarach, albowiem po za temi granicami musiałaby być pozbawioną wszelkiego uprawnienia i wszelkiej podstawy.

„Hr. Badeni stanął tedy na gruncie konstytucji oraz na gruncie obowiązkowej egzekutywy. Ale to nie przeszkadza mu, jako synowi kraju, pielęgnować i ochraniać troskliwie powierzonych mu interesów krajowych, albowiem administracja nie zajmuje już nigdzie nieprzyjaźnego stanowiska w obec krajów i ich ekonomicznych i cywilizacyjnych potrzeb, lecz widzi główne swe zadanie w tem, ażeby przez zaspokojenie tych potrzeb wzmocnić całość państwa. Im więcej prostoty i naturalności mają enuncjacje nowego Namiestnika, im bardziej obracają się w zakresie ścisłego zadania urzędniczego i zrzekają się wszystkiego, czegoby po za sferą ścisłej i bezstronnej egzekutywy szukać należało, z tem większym spokojem spoglądać można na działalność nowego Namiestnika Galicji, który także wyposażony jest ową osobistą dzielnością i energją, jakie są niezbędnie potrzebne w administrowaniu tak wielkim i z rozmaitych powodów, pod względem politycznym pełnym znaczenia krajem koronnym.

„Głosy wszystkich dzienników, tudzież wiadomości nadchodzące z Galicji, świadczą także o zaufaniu, z jakiem opinja publiczna kraju powitała wybór przez Rząd uczyniony. Jeżeli nowy Namiestnik w pełnej mierze i z naciskiem, w obec każdego nada znaczenie swojej powadze, oraz powadze cesarskiej administracji, a to dla dobra kraju i Państwa, naówczas także radykalne żywioły w Galicji przebaczą mu chętnie jego wysoko - arystokratyczne pochodzenie, jak to niegdyś Lincoln zapewnił księcia Solms, że wysokie jego urodzenie nie stanie na przeszkodzie jego karjerze w kraju rowności".

Z Koła polskiego.

Od sekretarjatu Koła pos. polskiego w Wiedniu otrzymujemy następujące urzędowe sprawozdanie:

Na początku posiedzenia 7 listopada r. b. Koła pos polskiego zabrał głos obecny na tem posiedzeniu minister dla Galicji Eks. Zaleski, aby zapewnić reprezentantów Galicji o swoich najlepszych chęciach dla kraju i prosił o poparcie go w staraniach o dobro kraju. Przewodniczący poseł Jaworski odpowiadając w imieniu Koła, wyraził ufność, iż reprezentacja kraju i minister dla Galicji wspierać się będą obopólnie w działaniach i pracach pożytecznych dla kraju. Po czem minister Zaleski pożegnał zgromadzenie.

Następnie Koło przystąpiło do wyborów postawionych na porządku dziennym obrad i wybrało: do komisji wojskowej izbowej p. Tyszkowskiego w miejsce p. Serwatowskiego, który złożył mandat; do komisji oddzielnej izbowej mającej roztrzygać projekt ustawy o zniżeniu opłat skarbowych i stempli, załączony we wniosku p. Chamca i towarzyszy, wybrano: pp. Bartoszewskiego, Chamca, Vayhinger'a, Madeyskiego i Cińskiego. Wreszcie przewodniczący wezwał do wyboru komisji parlamentarnej Koła. P. Szczepanowski wniósł odroczenie wyboru tej komisji, a przeprowadzenie wprzód rozpraw o program działania Koła. Przewodniczący przedstawił, że ponieważ statut Koła poleca wybieranie co miesiąc komisji parlamentarnej, musi wezwać do tego wyboru, tem więcej, iż przed paru tygodniami odroczono ten wybór z powodu małego kompletu; rozprawy co do programu postępowania mogą odbyć się później, jeżeli Koło przyjmie ten wniosek p. Szczepanowskiego. P. Szczepanowski cofnął swój wniosek, zastrzegając, że go później postawi. Koło przystąpiło do wyboru komisji parlamentarnej i wybrano tych samych posłów, którzy tę komisją składali dotychczas, t. j. pp. Grocholskiego, Jaworskiego, Czerkawskiego, Czartoryskiego i Benoego; poczem przewodniczący przypomniał, iż dawniej wybierano także jednego zastępcę do komisji parlamentarnej, co teraz jest tem potrzebniejszem, iż p. Grocholski jest nieobecny.

P. Czerkawski wykazał, że w 1879 r., gdy komisja parlamentarna Koła była wyznaczona dla porozumiewania się z komisjami parlamentarnemi innych stronnictw „prawicy", uchwaliło Koło wybrać dwóch zastępców, aby w razie chwilowej nieobecności którego z członków komisji parlamentarnej stała ona w komplecie do narad z innemi komisjami „prawicy". Bo chociaż na tych naradach komisyj parlamentarnych nie odbywa wcale głosowania i nie można powziąć żadnych uchwał wiążących stronnictwa „prawicy", a tylko komisje udzielają sobie nawzajem uchwał powziętych przez te stronnictwa i życzeń przez nie wyrażonych, a oraz porozumiewają się wzajemnie, — jednak pożytecznem jest, aby każda komisja parlamentarna stawała do tej narady w takim komplecie, do jakiego ma prawo na mocy układu między stronnictwami. Przewodniczący potwierdza całe to zapatrywanie p. Czerkawskiego i wezwał Koło do wybrania pierwszego i drugiego zastępcy. Po krótkiej dyskusji i uchyleniu wniosku p. Chamca o odroczeniu wyboru zastępców. Koło wybrało pierwszym zastępcą p. Bobrzyńskiego, a drugim p. Chamca.

Wreszcie Koło przystąpiło do dalszych obrad nad projektem ustawy zawierającej postanowienia o dziedziczeniu posiadłości wiejskich. Rozpoczęto szczegółowe rozprawy nad paragrafami ustawy, wskazując w jakim kierunku zmienić ją należy.

P. Madeyski wniósł, że § 1 należy zmienić w tym duchu, aby Sejmowi otworzyć większą swobodę co do sposobów oznaczenia średniej posiadłości bądź w ustawie, bądź za pomocą ustanowienia lokalnych komisyj, bądź na podstawie dochodu lub rozległości, bądź według tej miary, czy posiadłość może wyżywić jedną rodzinę włościańską czy nie.

P. Rutowski starał się sformułować ustnie osnowę poprawki. Przeciw temu zredagowaniu wystąpił p. Madeyski, twierdząc, że jest zawiłe. P. Chrzanowski zgadzał się na ogólnikowe sformułowanie poprawki przez p. Madeyskiego, ale dodał, że, aby Sejmowi pozostawić większą swobodę w oznaczeniu posiadłości, do których się ma ta ustawa zastosować, należy po wyrazach „posiadłości włościańskie", opuścić wyrazy „średniej wielkości", aby Sejm, jeżeli zechce, mógł oznaczyć tylko granice podzielności osad włościańskich, ustanowiając minimum. — P. Bobrzyński oświadczył, że wszelkie poprawki i zmiany, które zamierza wnosić p. Madeyski do kilku paragrafów projektowanej ustawy, pójdą w tym kierunku, aby sejmy mogły mieć szerszy zakres działania, ale redagowanie i stylizowanie tych poprawek na posiedzeniu Koła jest bardzo trudnem; wnosi przeto, aby Koło uchwaliło tylko zasady, a kodyfikację i redakcję poprawek pozostawiło p. Madeyskiemu. Pp. Rutowski i Czarkawski godzą się na wniosek p. Bobrzyńskiego. — Godzi się także na ten wniosek p. Chrzanowski, a zarazem zaznacza, iż trudność sformułowania tych poprawek na posiedzeniu Koła dowodzi, jak trudnem byłoby sformułować je i przeprowadzić na posiedzeniu Izby.

Przewodniczący p. Jaworski przedstawił, że trudność przeprowadzenia zmian w ustawie w tym kierunku, w jakim ją Koło zmienić pragnie, będzie większą, jeżeli Koło pozostanie przy uchwale głosowania za zwróceniem tego projektu do komisji, dla jego poprawienia; bo trzeba będzie najprzód przekonać stronnictwa „prawicy", aby nie opierały się temu wnioskowi, a następnie, aby stronnictwa te zgodziły się na zmiany ustawy w tym kierunku, w jakim ją zmienić chce Koło.

P. Chrzanowski sądzi, że stronnictwa „prawicy" daleko łatwiej zgodzą się na zmiany projektowanej ustawy w kierunku żądanym przez Koło, gdy wiedzieć będą, że w razie niezgodzenia się na te zmiany, posłowie polscy głosować będą w Izbie za zwróceniem projektu do komisji.

Po zamknięciu rozpraw Koło przyjęło wyżej przytoczoną poprawkę p. Madeyskiego do § 1. Poczem p. Madeyski wniósł, iżby § 7 a względnie § 14 zmienić w tym duchu, „ażeby sejmy mogły postanowić, że oszacowanie posiadłości na podstawie dochodu katastralnego, ma także służć za normę do wymiaru legitymy, t. j. części obowiązkowej." Dalej wniósł, aby po § 16 zamieścić dodatek, że do wykonania czynności powierzonej przez tę ustawę sądom, może Sejm powołać oddzielne kolegialnie urządzone organy, które sądzić mają w charakterze sądów rozjemczych. Wreszcie § 17 należy jaśniej zredagować. Te wskazane zmiany uzasadniał w obszernym wywodzie.

W rozprawach, które się nad temi zmianami rozwinęły, zabierali głos pp.: Vayhinger, Bobrzyński, Rutowski żądający zmiany w §. 10, ks. Kopyciński, przedstawiając, że jego zdaniem §. 7 należałoby przyjąć w tem brzmieniu, w jakiem go wniosła mniejszość komisji. Po zamknięciu dyskusji Koło zgodziło się na zmiany §§. w tym duchu, jak przedstawił p. Madeyski.

P. Madeyski oświadczył, że nie podejmuje się stawiać wśród rozpraw ogólnych w Izbie, wniosku o zwrócenie projektowanej ustawy do komisji celem jej poprawienia. — P. Hausner wyraził ubolewanie, że p. Madeyski tak późno złożył to oświadczenie. — P. ks. Kopyciński wniósł reasumowanie uchwały Koła. — P. Chrzanowski przedstawił, iż przedewszystkiem komisja parlamentarna Koła powinna porozumieć się z komisjami innych stronnictw „prawicy" o przyjęcie przez te stronnictwa zmian w ustawie w kierunku uchwalonym przez Koło.

P. ks. Kopyciński zażądał upoważnienia od Koła do postawienia wniosku w sprawie uregulowania prac profesorów w seminarjach biskupich. Koło udzieliło żądane upoważnienie.

Na posiedzeniu Koła polskiego 8 listopada przewodniczący Koła p. Jaworski przedstawił, że komisje parlamentarne innych stronnictw „prawicy" zgodziły się na wszystkie prawie zmiany, które Koło chce przeprowadzić w projektowanej ustawie o dziedziczeniu posiadłości włościańskich średkiej wielkości. Poczem p. Bobrzyński opowiedział szczegółowo tok obrad między komisjami parlamentarnemi „prawicy"; przedstawił, że te komisje parlamentarne zgodziły się na zredagowane już przez p. Madeyskiego poprawki w duchu uchwalonym na wczorajszem posiedzeniu przez Koło do §§. 8, 9 i 17; zgodzono się także, na wniosek Giovanellego, rozszerzyć postanowienie w §. 18 w tym samym kierunku powiększające zakres działania sejmów. Co do §. 1, przyjęto w zasadzie zmianę żądaną przez Koło, ale redakcja tego paragrafu nie jest jeszcze ustalona.

Po objaśnieniach danych przez p. Madeyskiego i odczytaniu zredagowanych poprawek, p. ks. Kopyciński przedstawił, że ponieważ poprawki żądane przez Koło są już zredagowane i przyjęte przez stronnictwa „prawicy", przeto odpada potrzeba zwracania całej projektowanej ustawy do komisji dla jej poprawienia; wniósł więc reasumpcję uchwały Koła, która żądała zwrócenia w powyższym celu ustawy do komisji. — P. Alfons Czajkowski oświadczył się za reasumpcją uchwały z powodu, że ustawa projektowana rozszerza zakres działania sejmów.

Po krótkiej dyskusji, w której przeciw reasumpcji przemawiali pp. Hausner i Lewakowski Karol, Koło uchwaliło reasumpcję 21 głosami przeciw 5. Komplet na tem posiedzeniu Koła był szczupły, gdyż równocześnie odbywały się obrady w kilku komisjach izbowych, w których brało udział kilkunastu posłów polskich.

Po zaznaczeniu przez przewodniczącego i p. Hausnera, że w razie uchwalenia przez Radę państwa tej ustawy z poprawkami tu przyjętemi, cała sprawa w niczem nie będzie przesądzona, bo załatwienie jej pozostawiono Sejmom, Koło w szczegółowej dyskusji przyjęło wszystkie paragrafy ustawy, ale z poprawkami zredagowanemi w kierunku uchwalonym na przeszłem posiedzeniu.

Na początku tego posiedzenia wystąpił p. ks. Chotkowski przeciw przekręceniu i sfałszowaniu przez dzienniki ustępu z jego przemowy na posiedzeniu 6 t. m. i przytoczył co rzeczywiście mówił, jak to wszyscy obecni poświadczyli, a czego tu nie powtarzamy, gdyż podając w przeszłym komunikacie treść mowy p. ks. Chotkowskiego, przytoczyliśmy ustęp ten prawie dosłownie.

Od Prezydjum Koła poselskiego polskiego otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcjo!

Raczy Szanowna Redakcja następujące sprostowanie zamieścić w najbliższym numerze swego dziennika.

Wszystkich mylnych wiadomości, rozgłaszanych w dziennikach o posiedzeniach pos. Koła polskiego, nie prostujemy i niepodobna ich prostować. Komunikaty **urzędowe** o posiedzeniach i czynnościach Koła, ogłaszane w dziennikach, są twierdzącem sprostowaniem mylnych wieści o tych posiedzeniach.

Jednak sfałszowane w kilku dziennikach, mianowicie w *Kurjerze lwowskim*, w *Dzienniku polskim* i w *Neue freie Presse* przemówienie posła ks. Chotkowskiego na posiedzeniu Koła 6-go listopada b. r. jest tak jaskrawem i tendencyjnem, że zmusza prezydjum Koła, aby, pomimo przytoczenia w **komunikacie Koła** treści mowy p. ks. Chotkowskiego zaprzeczyć przekręcaniu myśli, wyrażonych przez p. ks. Chotkowskiego w jego mowie na posiedzeniu Koła 6 listopada b. r.

Kurjer lwowski z 8 listopada zapisał słowa p. ks. Chotkowskiego, które tu powtarzamy: „Niech biedni emigrują do Ameryki, jeżeli nie będą mieli dość ziemi. Wystarczy, jeżeli jedna czwarta będzie majętną, a pozostałe trzy czwarte niech wyginą jak pędraki w kartoflach! gdy kartofle zjedzone, to i pędraków nie staje."

Dziennik polski w nr. z 8 listopada podał w telegramie co następuje: „P. Chotkowski polemizuje z Orzechowskim i mówi, że ludność szlązka słusznie żąda ochrony dla silnych, słabi zaś, którzy się ostać nie mogą, niech w spokoju giną „„tak jak pędraki zimą, kiedy im braknie kartofli.""

W *Neue freie Presse*, w tymże samym kierunku przekręcono ustęp przemowy p. ks. Chotkowskiego.

Istotnie zaś p. ks. Chotkowski na posiedzeniu Koła w dniu 6-go listopada w mowie swej powiedział: „W skutek wielkiego rozdrobnienia gruntów, gospodarstwo racjonalne ustaje, a ta chałupka i kawałeczek ziemi, które zostają rolnikowi, wyżywić go nie są w stanie, a przykuwają go do miejsca i zarobku w dalszej okolicy szukać nie pozwalają. Musi więc lud rolniczy, jeżeli nieograniczona podzielność gruntów trwać będzie, popaść w ten stan poniżenia, do jakiego doszedł skutkiem wielkiej podzielności gruntów lud na górnym Szlązku, o którym w sejmie pruskim jeden z Niemców powiedział, że „„lud ten podobny do pędraka, kartoflami tylko żyje i w braku kartofli ginie.""

Każdy przytoczywszy to osądzi, z jaką złą wiarą sfałszowano słowa p. ks. Chotkowskiego i ich znaczenie.

We Wiedniu 12 listopada 1888.

Przewodniczący pos. Koła polskiego
Jaworski.

Sekretarze Koła:
August Łoś, *Karol Bartoszewski.*

Rada państwa.

Wiedeń 12 listopada.

259 posiedzenie Izby posłów zagaja przewodniczący o godzinie 11 przed południem.

Obecni ministrowie: Taaffe, Prażak, Dunajewski, Falkenhayn, Bacquehem i Schönborn.

Po daniu odpowiedzi przez Ministra skarbu na interpelacje w sprawie wydania instrukcji o używaniu sacharometru, braku półcentówek i w sprawie stowarzyszeń kredytowych, które podały nasze telegramy, przystąpiono do dalszych rozpraw nad projektem do ustawy o spadkach włościańskich.

Pierwszy z zapisanych mówców przemawia p. dr. Milner i większą część swojej mowy poświęca polemice z p. Türkiem próbując odeprzeć zarzut, jakoby liberalizm zgubił materjalnie Austrję, a głównie jej stan włościański. Mówca jest przeciwnego zdania, bo wiemy, że podstawy do dobrobytu włościan położył właśnie cesarz Józef II swojemi liberalnemi ustawami. Przeczy on, aby istniała konieczność zaprowadzenia nowej ustawy spadkowej dla włościaństwa, chociaż zgadza się, że stan włościański podupadł i należy go ratować. Mówca nie może na to zgodzić się, aby ustawodawstwu krajowemu pozostawić najważniejsze postanowienia ustawy do uzupełnienia w własnym zakresie działania, zaleca wolność zaprowadzenia w gospodarstwach włościańskich majoratów lub junioratów, odwołalnych na żądanie właściciela.

Następny mówca p. dr. Steinwender przyznaje, iż ustawa z r. 1868 o podzielności gospodarstw włościańskich tylko dla tego nie spowodowała ich rozdrobnienia, bo nie była wykonywana, a każdy przyzna, iż ustawa, która dobrowolnie nie bywa wykonywana, nie może być dobrą. Mówca odpiera następnie zarzuty opozycji przeciw projektowi i oświadcza się za ograniczeniem wolności dzielenia gruntów włościańskich. Oświadcza dalej, że chociaż jest centralistą i widzi w centraliźmie obronę niemieckiego żywiołu w Austrji, nie może przyznać, aby oddanie do rąk ustawodawstwa krajowego spraw spadkowych włościan mogło zagrażać niemieckości, lecz przeciwnie sądzi, iż odrębne właściwości krajów koronnych wymagają tego, aby Sejmy przypuszczono do głosu w tych sprawach. Przy zakończeniu omawia poseł krytyczne położenie stanu włościańskiego w Austrji, które wedle jego zdania jest już obecnie tak groźne, iż trzeba będzie przychodzić mu w pomoc z pieniężnemi zasiłkami. Temu położeniu nie zaradzi obecna ustawa, a jeśli rząd pójdzie dalej w tym kierunku, to będziemy mieć w końcu wyborne prawo spadkowe, ale nie będzie ostatecznie spadków do dziedziczenia.

P. Neusser całe przemówienie zapełnia polemiką z p. Türkiem, a jako sam włościanin, może w ich imieniu oświadczyć, że oni są za ideami postępowemi, ale wstrętnem im jest antisemityzm i polityka zazdrości a nienawiści, którą prowadzi p. Türk.

Na zakończenie oświadcza, że jest za zasadą niepodzielności gruntów włościańskich i niskiem ich szacowaniem przy spadkach.

Poseł Kronawetter rozpoczyna kategorycznem oświadczeniem, że będzie głosował przeciw całej ustawie i wszystkim jej paragrafom. Wchodząc w szczegółowy rozbiór projektu bierze mówca w obronę tych z rodziny spadkobiercy, którzy wskutek niepodzielności gospodarstw będą pokrzywdzeni. Utrzymuje on, że byłoby to wprost nieludzkiem przysądzać najstarszemu synowi gospodarstwo a reszcie rodzeństwa dawać tylko nieznaczne spłaty w gotówce. To pomnożyłoby tylko wiejski proletarjat, zwiększyłoby liczbę zbrodni popełnianych z nienawiści i zazdrości, opróżniłyby się wsie, bo bezrolni chłopi szliby do miast za zarobkiem, a tam marliby z głodu nie mogąc znaleść tego zarobku.

Projekt do ustawy wyłączną opieką otacza tylko głównego spadkobiercę, a obojętnym mu jest los dalszego rodzeństwa; żaden zaś z posłów który dotąd przemawiali, nie uważał za właściwe chociażby jednem słówkiem ująć się za biednymi chałupnikami, którzy pozostawieni bez opieki między dostatnim stanem włościańskim a większemi majętnościami ziemskiemi wkrótce wyginą zupełnie.

Mówca opisuje dalej nieszczęśliwy los włościan przed ich usamowolnieniem, a zwracając się do ław antisemitów woła: „Gdyby nie ustawy liberalne, dziś jeszcze robilibyście pańszczyznę i kładzionoby was na ławę, aby bez sądu wyliczyć wam plagi". Nie liberalizm sam, lecz brak stanowczości w przeprowadzaniu praktycznem idei liberalnych zaszkodziły Austrji. W zasadzie niesie liberalizm to wszystko co dobre i pożyteczne, a gdzie i kiedy od niego zboczono, otrzymano najgorsze wyniki prawne i ekonomiczne. Dlatego mówca jest zasadniczo przeciwnym ustawie, która odchodzi od liberalnych zasad z r. 1789 i sprzeciwia się wszelkiemu kulturnemu postępowi. Będzie więc głosował przeciw każdemu z jej postanowień i tylko żal mu, że swoim głosem nie zdoła jej obalić (Rzęsiste oklaski z lewicy.)

Na tem przerwano dalszą rozprawę, a odczytano wniosek posła Richtera o budowę stałego mostu na Dunaju pod Stein i interpelację posła Verganiego do ministra spraw wewnętrznych o konfiskacie w Czechach obrazów, z których na jednym pod wizerunkiem Bismarka było jego wyrażenie się „My Niemcy boimy się tylko Boga, a nikogo więcej na świecie", a na drugim pod wizerunkiem św. Jerzego umieszczony był wizerunek Schönerera.

O godzinie 3 m. 15 zamknął przewodniczący posiedzenie i zapowiedział następne na wtorek dnia 13 bm.

Przy uzupełniających wyborach do komisji został wybrany poseł Struszkiewicz do komisji obradującej nad podatkiem giełdowym.

Kronika.

Lwów, dnia 15 listopada.

Najprzew. ks. metropolita Sembratowicz powrócił z Ubnowa do Lwowa.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Józefa Turka rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Soninie.

Wybór uzupełniający dwóch członków Rady powiatowej w Rzeszowie, z grupy większych posiadłości, rozpisany został na dzień 20 grudnia b. r.

Poseł Stanisław Polanowski sprzedał swoje dobra Moszków z przyległościami ks. Adamowi Sapieże za 1,300.000 złr. i 8.000 złr. dożywotnej renty.

P. Czesław Jankowski znany utalentowany illustrator i akwarelista, który dotąd przebywał w Krakowie, zamierza podobno osiedlić się na stałe w Paryżu, dokąd w tych dniach już wyrusza.

Ślub. W Wiedniu odbędzie się dnia 17 b. m. w kościele OO. Paulinów na Wiedeniu, ślub dr. med. Józefa Krypiakiewicza z panną Zofją Twardowską.

Ankieta propinacyjna, obradowała przez poniedziałek i wtorek i odroczyła się do soboty. Podczas tych posiedzeń rozpatrzyła ona wszystkie projekta i wnioski, jakie weszły do Sejmu w sprawie propinacyjnej, a za podstawę jej obrad służył memorjał wypracowany z polecenia Wydziału krajowego przez dra Witolda Lewickiego. W memorjale tym porównał autor wszystkie projekty, wykazał w jakim stopniu każdy z nich przynosi pożytek właścicielom prawa propinacyjnego i jakie także każdy z nich nakłada ryzyko na fundusz krajowy. Obrady ankiety nie doprowadziły dotąd jeszcze do żadnego pozytywnego rezultatu. Wyłoniły się nawet zdania tak sprzeczne, że budzi się wątpliwość, czy w ogóle ankieta zdoła jakieś zdecydowane w sprawie propinacyjnej zająć stanowisko. Taki obrót sprawy byłby z tego względu niekorzystnym, że chwiejność ankiety mogłaby wpłynąć na przedłożenie, które Wydział krajowy ma obowiązek przedłożyć Sejmowi na jego sesję styczniową.

Fundacja jubileuszowa. Grono notarjuszów lwowskiej izby notarjalnej, uchwaliło na wniosek notarjusza dr. Józefa Blumenfelda utworzyć na pamiątkę jubileuszu 40-letnich rządów Najj. Pana fundację zapomogową imienia Cesarza Franciszka Józefa I. dla notarjuszów i kandydatów notarjalnych z okręgu lwowskiej izby notar. Komisja, w której skład weszli notarjusze: Dr. Józef Blumenfeld, jako wnioskodawca, Matkowski i Skwarczyński, ułożyła już statut, a kolegjum notarjuszów przyjęło takowy na posiedzeniu z dnia 10 listopada.

Celem fundacji jest udzielanie zapomóg tym notarjuszom i kandydatom, którzy z powodu fizycznej lub umysłowej choroby obowiązków swych czasowo pełnić nie mogą lub też z tego powodu posadę utracili, tudzież udzielanie zapomóg wdowom i sierotom po tych urzędnikach.

Kapitał zakładowy powstać ma ze składek dobrowolnych, na które już blisko 1000 zł. wpłynęło, a fundacja wejdzie w życie skoro się uzbiera kapitał 4000 zł. Datki ofiarowali także kandydaci notarjalni, a jak na ich szczupłą płacę i dolę dosyć nawet znaczne. Znamionuje to, z jakim zapałem przyjętą została myśl założenia tej patrjotycznej i dobroczynnej fundacji.

W przyszłym tygodniu uda się prezydent izby p. Szemelowski z referentem sprawy dr. Józefem Blumenfeldem do p. Namiestnika z prośbą o wyjednanie

najwyższego zezwolenia na założenie tej fundacji i zatwierdzenie statutu.

Podnieść w końcu należy, iż wezwane do współudziału inne izby notarjalne Galicji, nie uznały za stosowne przystąpić do tej fundacji.

Corso lwowskie. Miasto nasze, które od czasu zamknięcia Wysokiego zamku dla powozów nie ma właściwie drogi, na których ludzie trzymający własne zaprzęgi mogliby się przejeżdżać i gdzieby można było wywieść na świeże powietrze chorych lub po chorobie przybywających do zdrowia. Przejażdżka po ulicach miasta nie może zastąpić tego, a większa część naszych odleglejszych ulic, gdzieby spodziewać się można świeżego powietrza, jest żwirowaną i wśród lata zapełniona tumanami kurzu. Wobec tego tylko przyklasnąć można projektowi budowniczej sekcji Rady miejskiej stworzenia w naszem mieście coś w rodzaju corsa jakie miewają większe miasta Europy. Na takie „corso" proponuje sekcja przemienić drogę prowadzącą z ulicy Kopernika koło stawu Pełczyńskiego ku Wulce, przedłużyć ją stamtąd koło stawku Lewickiego ku gościńcowi stryjskiemu, skąd obok parku Kilińskiego będą mogły powody podążyć w lesistą ustroń Zofijówki lub powrócić ulicą Stryjską do miasta. Cała droga ma być obsadzoną drzewami a po obu bokach będą urządzone chodniki dla pieszych. Na wykonanie tego projektu nie będzie trzeba czekać zbyt długo, bo już zakupiono grunta na rozszerzenie drogi ku Wulce, a roboty regulacyjne mają być rozpoczęte z wczesną wiosną, aby je ukończyć przed wczesnym terminem wyścigów, które w roku przyszłym odbędą się już na gruntach miejskich koło rogatki stryjskiej.

Zmarli. W Brzozowie Maurycy Halama, aptekarz i poczmistrz.

W Pakosławiu w Poznańskiem hrabianka Anna Czarnecka, córka hr. Stanisława, w 17 roku życia.

Edward Sławiczek, urzędnik kolei Karola Ludwika, zmarł we Lwowie przeżywszy lat 30.

W Poznaniu zakończyła żywot doczesny Rozalja Morawska z zacnej rodziny referendarza Morawskiego z Oporowa.

Tytus Kułakowski, zmarł we Lwowie w 56 roku życia.

Towarzystwo groszowe. Komitet tego dobroczynnego Towarzystwa, odwołuje się w obecnej porze, gdy wczesna zima pomnaża jeszcze nędzę ubogich, do ofiarności swych członków i prosi, aby skarbonki z groszowemi datkami w terminie oznaczonym odesłać raczyli do p. Ministrowej Zaleskiej (ulica Trzeciego Maja l. 4 II piętro).

Poświęcenie nowych łazienek św. Anny odbyło się dnia wczorajszego wedle zapowiedzianego programu. Poświęcenia zakładu dokonał ks. Hićkiewicz w obecności licznie przybyłych gości ze świata mieszczańskiego, lekarskiego i dziennikarskiego. Cały zakład w którym znajdują się kąpiele łazienkowe przedstawia się bardzo ładnie, urządzony jest z wykwintnym komfortem a nawet elegancją. Westibul, klatka schodowa i kurytarze są ozdobione gustownie gipsaturami i freskami, a kabiny za patrzone w monolitowe, marmurowe wanny są należycie ogrzane i wentylowane. W suterynach jest kilka gabinecików z wannami metalowemi i drewnianemi, o nader przystępnych cenach dla uboższych ludzi.

Po poświęceniu gościnny gospodarz p. Gross podejmował zebranych gości, a pierwszy toast na powodzenie zakładu wniósł prof. Zacharjewicz. Za tym toastem, na który odpowiedział gospodarz, poszedł długi szereg innych życzeń toastów a między niemi był humorystyczny wierszyk nieobecnego przy tej uroczystości poety p. Władysława Bełzy, który pozwalamy sobie tu przytoczyć:

Lecz choć z Wami być nie mogę.
Wierszyk ślę Wam na przestrogę
Co życzenia odda Wam:
Oto, chcecie mieć dochody,
Lejcie szampan w miejsce wody,
Taka kąpiel miła nam!

Za nią, każdy Was pochwali;
Bo choć nawet z nóg się zwali,
I nie ruszy w tył ni wprzód:
Powie, mrucząc gdzieś z pod nosa —
To ci kąpiel jest u Grosa,
Jaka tęgość jego wód!
Więc chcesz dochód mieć kochanie
Cną publikę kąp w szampanie
A Siloë wznowisz cud!

Nie wątpić, że środek podany przez poetę byłby skutecznym chociaż zapewne za kosztownym, więc wbrew temu prognostykowi wolimy wierzyć, że zakład, tak urządzony, jak nim są łazienki teraźniejsze św. Anny nawet bez dolewania szampana do wanien potrafi zdobyć sobie liczną klientelę i uzupełnić nasze nieliczne zakłady kąpielowe.

Magazyn obuwia Frenkla z Mödling, przy ulicy Hetmańskiej, zamknięto wczoraj na rozkaz Namiestnictwa.

Dom polski w Jerozolimie. Dzienniki warszawskie donoszą o pobożnej słudze Ludwice Szelążkowej, która uzbierawszy sobie z uczciwej służby 200 rubli, przyłączyła się do wyprawy do Ziemi Świętej, urządzonej z Wiednia. Obecnie nadszedł list od Szelążkowej, w którym między innemi donosi, że w Jerozolimie znalazła bezpłatną gościnę u państwa Gościmskich. Gościmscy, jak pisze Szelążkowa, pochodzą z Kaliskiego, z okolic Sieradza; po stracie trojga dzieci opuścili kraj i osiedli zrazu w Rzymie, a od dwóch lat przenieśli się do Jerozolimy, gdzie każdego rodaka podejmują gościnnie.

Z Wawelu. Jak donosi *Czas*, przy robotach w zamku królewskim na Wawelu, przedsiębranych obecnie przez władze wojskowe, odkryto w części wschodniej zamku, zwróconej ku Grodzkiej ulicy, schody kamienne, prowadzące z II piętra na dół. Blisko zaś „Kurzej stopy", gdy przebijano mur, znaleziono jamę, ciągnącą się od I piętra w podziemia. Na ścianie tej jamy wyczytać miano napis: *Carcer aeternus* (więzienie wieczne).

Ze Złoczowa nam piszą pod datą 14 listopada: „Dnia 10 b. m. zmarł we wsi Woroniaki Jan Sołtowski, słuchacz teologji i alumn seminarjum łacińskiego. Pogrzeb miał się odbyć 12 listopada, a właśnie dnia tego duchowieństwo parafialne tak było zajęte, że żaden z księży nie mógł wyjechać do Woroniak i miano bez duchownego przywieść ciało do Złoczowa. Gdy się o tem dowiedział ks. Michał Barański, katecheta gimnazjalny, postanowił bezinteresownie zastąpić księdza, a uzyskawszy pozwolenie od ks. proboszcza, udał się 12 listopada raniutko do Woroniak, przyprowadził ciało swego byłego ucznia do kościoła, odprawił tu mszę solenną za spokój jego duszy, a odprowadziwszy ciało na miejsce spoczynku, przemówił tu jeszcze do ludu zebranego w ciepłych słowach. W przemowie, którą rozpoczął słowami: „Czuwajcie, bo nie wiecie ani dnia, ani godziny", wyszczególnił zalety Jana Sołtowskiego i podniósł miłość i troskliwość jego przełożonych, bo ks. biskup Puzyna prawie przez cały rok przysyłał mu miesięcznie zasiłek pieniężny na utrzymanie i kuracją.

Tak czyn księdza biskupa, jak i księdza katechety zasługuje na uznanie."

Kochawina dnia 10 listopada. Dalsze ofiary na kościół kochawiński.

Krett z Grojca zł. 3 prosząc M. B. o przywrócenia zdrowia, A. M. z Bursztyna 2 o zdrowie dla męża, M. Z. F. J. dziękując za doznaną łaskę 5, Wilczek z Dołżanki 1, S. S. prosi o modlitwę do M. B. o spokój ducha, pociechę w utrapieniu 5, J. W. ze Lwowa 1 prosząc o pomoc w ważnej chwili życia, Ks. Kunaszewski z Waręża dewizkę ametystową w złoto oprawną (i na m. św.), A. P. z Zaleszczyk 2 dziękując M. B., że uratowała od ognia, Wiel. Prunkułowa 40 (i na m. św.), Z. G. z Krakowa 2 prosząc o spełnienie najgorętszych życzeń (i na m. św.), S. K. 2, H. N. ze Lwowa do przybytku matki mej najlepszej 1 (i na m. św.), Rodak z Romunji dziękując M. N. za dotychczasową opiekę 5, N. N. z Grybowa o zdrowie 1, Nikorowiczowa z Hostowa 10 z prośbą o opiekę i miłosierdzie M. B., Klimek z Lipnik 1 na rodz ęk. N. P. za uzdrowienie dziecka, któreśmy do Kochawiny ofiarowali, z Białogóry 2, O. B. J. K. 2 o opiekę M. B. z Doliny, Z. V. z Pozuanki o zdrowie 2, J. M. z Limanowy 1 o wysłuchanie gorących próśb i spełnienie życzeń (i na m. św.), P. H. z Sosnowa 0·50 o zdrowie męża, Helczyk z Sanoka z wdzięczności 2, Pociejówna z Cucułowiec 1, K. G. z Przemyśla 2 dziękując za doznane łaski od cud. M. B., Czaprawska z Krakowca 2 o opiekę nad Stasiem i Władziem, H. J. z Kociubiniec o zdrowie córeczki 1, z Radziechowa 0.50 na int. Wład. Janiny, Anny i Heleny (i na m. św.), K. M. ze Skały 1 o spełnienie życzeń, E. H. K. z Wieliczki 1 o błog. i pomoc w naukach dla syna (i na m. św.), Stefanja Mayer ze Lwowa przyjm Najśw. P. na cegiełkę 1 a racz dać mamci zdrowie, Ks. Sowicki z Jordanowa 5 prosząc o ulgę w chorobie, Sanger z Jordanowa 2 o zdrowie żony, F. J. z Jasła w dowód wdzięczności N. M. P. 5 oddając się pod Jej dalszą opiekę, Krzyszkowska ze Schodnicy 3 o błog (i n. m. św.), Dwornikiewicz ze Lwowa 1, Dąbrowska z Żydaczowa 1·50 abonenci Wieńca i Pszczółki do uwielbienia M. B. kochaw., z Monkacza Steiner 1·50 o zdrowie, Zyzda Marja 1 o zgodę w małżeństwie, Kat. lig. 0·50 o polepszenie losu Anna H. 1 o miłosierdzie i błog. dla 7 dzieci, Kucharska ze Smuchowa 5, Ficełowicz z Rosji 2 ruble p. (i na m. św.) o zdrowie żony, Kulmatycka z Brzeżan 1·50, N. ze Skałatu na cegiełkę 1, W. W. z Krakowa 0·80 o błog., Staś i Manusia Hoszowscy ze Lwowa 2 aby ich M. B. miała w opiece (i na m. św. o zdrowie rodziców), J. M. z Muszyna 3 o pomyślne załatwienie sprawy, Wilczek z Brzeżan 1 z podzięk. M. B. za Jej opiekę, Melania Nałęcz na cegiełkę prosząc Bozi o łaskę i oświecenie ojca, Schoenbach 1 (od siostry na m. św.), Kolinek z Kent 2, A. F. z Łanczyna 1, Malinowska ze Lwowa 3, Wojtkowicki nauczyciel z Ceniowa będąc złożony słabością poleciłem się opiece M. B i podczas modlitwy żony obiecałem, że po wyzdrowieniu poszlę na kościół koch. z czego się z wdzięcznością wywiązuję 1, K. P. z Zaleszczyk o wysłuchanie gorącej prośby 1, Stelczyk z Sanoka 1, Radwan z Buszkowic o uzdrowienie syna 1, z Białogóry 2, H. F. z Radziechowa 1 z prośbą do Najśw. Panienki o opiekę i ochronę, Szymonowska ze Lwowa o opiekę 2, Piasecki za wyzdrow. siostry 6. Z tacy kościelnej 26.64. Razem 185·64. Ogólna suma 9001·7. Wszystkim czcigodnym ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać" upraszając o dalsze ofiary.

Ks. Jan Trzopiński,
adm. parafji p. Żydaczów.

Sara Bernhardt, przybywszy przedwczoraj na gościnne występy do Pragi, była przedmiotem entuzjastycznych owacyj. — Na powitanie jej zgromadził się na dworcu i na samym peronie liczny zastęp jej zwolenników, a pociąg przywożący francuską aktorkę witano gromkiemi okrzykami „Slava!".

Wysiadającą z wagonu Sarę, ubraną w nader szykowny kostjum podróżny, witał dyrektor teatru czeskiego i przewodniczący czeskiego „Club français", a ona — z udanem czy prawdziwem wzruszeniem — dziękowała za te serdeczne objawy sympatji. Słowom boskiej „divy" towarzyszyły znowu okrzyki i prawie na rękach zaniesiono ją do czekającego powozu. — Przed hotelem, do którego raczyła zajechać, stały takie tłumy gapiącej się publiczności, że policja zaledwie mogła utrzymać porządek i utorować drogę powozowi Sary.

Tego samego dnia wystąpiła ona na scenie teatru czeskiego we „Frou frou", a po każdym wybitniejszym ustępie podnosiły się frenetyczne oklaski i padały do jej nóg bukiety i wieńce. Po trzeciem akcie zjawiły się na scenie liczne deputacje i przy otwartej zasłonie wręczono Sarze olbrzymie wieńce laurowe.

Po przedstawieniu podejmowano ją bankietem na wyspie św. Zofji.

Uwięzieni przez lodowce. Trzynaście łodzi rybackich z Olaszki, w których znajduje się 500 rybaków, wypłynąwszy na połów wielorybów, zostało otoczonych przez kry lodowe, tak, że położenie tych nieszczęśliwych jest bez nadziei.

Rząd Stanów Zjednoczonych zamierza wysłać okręt jakiś wojenny na ratunek uwięzionym w lodzie rybakom.

Otwarcie zakładu dla ochronnego szczepienia wścieklizny metodą Pasteura w Paryżu odbyło się wczoraj bardzo uroczyście w obecności prezydenta Carnota.

W restauracji.

Do restauracji na placu Teatralnym wchodzi o spóźnionej porze tkliwa para małżeńska.

Grzeczny restaurator z uprzejmym ukłonem i czarującym uśmiechem odzywa się nieśmiało:

— Jaka szkoda... mam tylko jeden kotlecik...

— Cóż do licha będzie jadła moja żona?

Teatr. Dziś „Donna Juanita" operetka w trzech aktach Suppeego.

Jutro „Dwór we Władkowicach" komedja w 4 aktach Z. Przybylskiego.

Odpowiedź Redakcji. *Pani Helenie P. w Rozdole.* Dzieło Niedergesässa nosi tytuł: „Handbuch der speziellen Methodik" i składa się z 14 tomików traktujących o różnych przedmiotach szkół ludowych, po cenie od 40 ct. do 1 zł. 70 ct. za tomik. „Lesebücher" Ulrycha Brancke'go w 8 tomikach, po cenie od 20 ct. do 58 ct. za tomik.

P. Jakubowi P. w Czanyżu. Booch-Arkossy'ego „Ausführliches Lehr- und Lesebuch zum fertigen Sprechen und Schreiben der französischen Sprache, nach der Robertson'schen Methode 2 Curse und Supplement" w cenie 5 zł. 67 ct. i tegoż samego autora „Praktisch-theoretischer Lehrgang der englischen Schrift und Umgangssprache nach der Robertson'schen Methode" w cenie 1 zł. 56 ct. będą zapewne najbardziej odpowiedne dla pana. Co zaś się tyczy podręczników do nauczenia się buchalterji bez pomocy nauczyciela polecamy jako najlepszy Herlitza „Die italienische doppelte Buchführung" w cenie 3 zł. 15 cnt., następnie Sękowskiego „Buchalterję podwójną" 1 zł. 70 ct. i Pietrzyckiego „Buchalterję podwójną" w 2 tomach 5 zł.

Literatura i Sztuka.

* **Franciszek Żmurko** artysta-malarz ukończył, jak donoszą pisma warszawskie nowy obraz zatytułowany „Otrucie w haremie", a który ukaże się niebawem na jednej z wystaw tamtejszych.

* **Z teatru.** Wczoraj odegrano nową czteroaktową komedję p. Zygmunta Przybylskiego p. t. „Dwór we Władkowicach". Publiczność przyjęła tę pełną wesołego życia i humoru pracę autora „Wicka i Wacka" bardzo przychylnie. Autora wywołano po dwakroć i obsypano rzęsistemi oklaskami. Obfite ich żniwo w przepełnionym amfiteatrze zbierali także artyści naszej sceny, mający udział w przedstawieniu sztuki; w pierwszym rzędzie zaś panna Pysznikówna, oraz pp. Frenkiel i Walewski, którzy ze zwykłą sobie werwą i humorem bawili publiczność.

Sprawozdanie o sztuce samej dla braku miejsca odłożyć musimy do następnego numeru.

* **Sylwan**, czasopismo fachowe dla właścicieli lasów i gospodarzy leśnych, organ gal. Towarzystwa leśnego, wychodzi rok VI pod redakcją prof. Wład. Tynieckiego w zeszytach miesięcznych, zeszyt za listopad wyszedł i zawiera: Sprawozdanie z obrad Towarzystwa w Kołomyi. — J. Brodowicz: Uwagi do artykułu „O kapitałach czynnych w gospodarstwie lasowem." — W. T. Trociny jako środka. — Uroczyste otwarcie roku naukowego 1888/9 w kraj. szkole gosp. lasowego we Lwowie. — H. St.: Przypomnienia gospodarcze na miesiąc listopad. — Protokół obrad z posiedzenia Wydziału Towarzystwa leśnego gal. dnia 16 sierpnia 1888. — Wiadomości bieżące i rozmaitości.

Rozmaitości.

— **Dziwna historja.** Pewien urzędnik manipulacyjny w Paryżu otrzymał z prowincji od przyjaciela, któremu niegdyś oddał przysługę, w upominku pulardę, z życzeniem dobrego apetytu. Obdarowany, który się czegoś więcej spodziewał, czuł się dotkniętym i sprzedał ptaka jakiemuś restauratorowi, który podał go zebranemu w zakładzie towarzystwu. Obdarowany, pulardą po kilku dniach odebrał list od przyjaciela, w którym ten złożył mu wyrazy podziwu, że dotąd wiadomości o zjedzonym ptaku nie otrzymał, nadmieniając, iż w jego wnętrzu znajdował się pierścień z kosztownym brylantem. Właściciel ptaka pobiegł lotem błyskawicy do restauratora, lecz ten o jego zawartości nic nie wiedział. Odwołano się do konsumentów, z pomiędzy których jedna dama przyznała się, że coś twardego, w przekonaniu, że to kostka, połknęła. Była to uboga szwaczka, co dotąd widywała kosztowne kamienie tylko za szkłem u jubilerów. Dowiedziawszy się, co ma w depozycie żołądka swego, cała zbladła i o mało nie straciła przytomności od wrażenia. Odtąd o niczem już nie myślała, jak o tem tylko, jakby pierścień z więzienia uwolnić. Środki w tym celu użyte zmęczyły ją do tego stopnia, że musiała udać się do szpitala, gdzie po kilku dniach zmarła. Pierścień z kamieniem, pomimo zażytych czyszczących lekarstw, na świat nie wyszedł.

— **Armja państwa Kongo.** Król belgijski, który jak wiadomo zajmuje się gorąco sprawami cywilizacji kraju Kongo, wysłał przed trzema laty porucznika jeneralnego sztabu do Afryki, który tam zorganizować miał dla państwa Kongo armję.

Porucznik Roget powrócił teraz do Brukseli, a sprawozdanie jakie złożył rządowi, wykazuje że armja państwa Kongo wynosi 2000 żołnierzy z krajowców trzech różnych narodowości: Zanzybarczyków, Haussasów i Bangalasów. Umundurowanie składa się z bluzy, spodni, fezu, pasa i sandałów. Uzbrojeni są w karabiny z bagnetami; każdy żołnierz zaopatrzony jest w ładownicę z nabojami, torbę na chleb, manierkę i koc nieprzemakalny. Oficerowie i podoficerowie noszą niebieskie mundury.

Chociaż dzicy ci okazują wiele sprytu we władaniu bronią, utrzymanie ich w karności jest bardzo trudnem zadaniem dla oficerów.

Boma, stolica kraju, zaopatrzona jest w załogę z 537 ludzi pod rozkazami belgijskich oficerów i w 6 dział górskich Kruppa. Wojsko to posiada już nawet swą muzykę, złożoną z dętych instrumentów. — Komenda odbywa się w języku francuskim.

W osobnej dzielnicy miasta pobudowano duże baraki dla żołnierzy, domy dla oficerów, magazyny aresztą. Duży obszar pola przeznaczono pod uprawę, którą zajmują się żołnierze sami, a plon z niego służy na ich wyżywienie.

Od czasu do czasu dla ćwiczenia urządza się wyprawy do wyższego lub niższego Kongo, a także dla wpojenia w młodego żołnierza przekonania o potędze nowego państwa.

W każdym razie szczęśliwe to państwo, któremu wystarcza dwutysięczna armja!

— **Dobry lekarz.** W Chinach obowiązuje doktorów nieco złośliwe prawo. Oto po zapadnięciu mroku każdy z nich obowiązanym jest zapalić tyle latarń ilu już nieboszczyków wyprawił na tamten świat. Jeden z europejczyków, świeżo przybyłych, wiedzący jednak o tym przepisie, poszukiwał lekarza dla swej żony, która nagle w nocy zasłabła. Lata od jednego doktora do drugiego, lecz wszędzie przeraża go olbrzymia ilość latarni.. Wreszcie znajduje jednego, przed którym świecą się tylko trzy... Wpada więc do domu, budzi chińczyka i zabiera go ze sobą. Już w czasie drogi pyta się: „Pan musisz być sławnym doktorem, skoro świecą się u nas zaledwie trzy latarnie?" „Nie, panie — brzmi odpowiedź — świecą się trzy dlatego, że dopiero dzisiaj od południa praktykuję!"

— **Sara Bernhard o małżeństwie.** Korespondent *New York Heralda* z Brukseli odwiedził Sarę Bernhardt, a to dlatego, aby wybadać jej pogląd na rozwody. Artystka, poprosiwszy go o chwilę namysłu, dała mu następującą na piśmie odpowiedź:

„Możność rozwodu czyni związek pomiędzy mężczyzną i kobietą milszym (!), gdyż wyrównywa (!) ich prawa. Mąż i żona wiedzą teraz, iż mogą odzyskać swobodę, jeśli życie wspólne okaże się niemożliwem; nadaje to miłości charakter pojednaniom, następującym po sprzeczkach i zapuszcza poetyczną zasłonę na pantofle męża i czepek nocny małżonki."

Zdanie conajmniej.. oryginalne.

Część ekonomiczna.

= **Nowe źródło nafty** bardzo wydatne, bo dające przeszło sto beczek dziennie, ukazało się po wykopaniu szybu 231 metr głębokiego w Krościenku pod Krosnem. — Szyb ten jest własnością Ludwika bar. Graevego, który pierwszy w tamtych okolicach począł robić poszukiwania za naftą.

= **Wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu nie był pomyślnym. Ze zgłoszonych 10.260 sztuk dostarczono na targ tylko 3966 węgierskich i 592 galicyjskich. Usposobienie bardzo złe.

Płacono za towar prima po 43·5 do 44·5 ct., wyjątkowo po 45 ct., za towar średni po 40 do 43 ct., za towar lekki po 36 do 39 ct.; za prosiaki po 28 do 36 ct. za kilogram żywej wagi bez podatku konsumcyjnego.

Wiedeń 13 listopada.

Wojna podjazdowa, rozpoczęta przez dziennikarstwo niemieckie przeciw papierom rosyjskim, a pośrednio przeciw Francji, wydała owoce. Ostra filipika *Norddeutscherki* przeciw Francji w związku z antirosyjskiemi artykułami *Gazety Kolońskiej* i *Post* źle usposobiła niemieckie giełdy, a nawet rozumny artykuł *Pol Corr.* przedstawiający w właściwem świetle obecne położenie Europy, nie potrafił uspokoić zaniepokojonych sfer finansowych. Zaniepokojenie to podtrzymywały pogłoski, rozpuszczane tendencyjnie przez kontrminę, a w ich rzędzie była najwybitniejszą wieść o zamordowaniu ks. Ferdynanda w Sofji. Wieść ta okazała się oczywiście wierutnym fałszem, lecz w obec zatrwożonego usposobienia giełd zrobiła swoje, bo wstrzymała objawiające się nieśmiało zapędy stronnictwa zwyżkowego, które opierając się na silnej postawie paryskiej giełdy chciało przeprowadzić repryzę. Silniej od tych pogłosek przeszkadzał rozwojowi kursów Berlin, bo tam od rana panowało zwątpienie i jakby na przekór Paryżowi arbitraż pracował bez ustanku ku zniżce. W obec tego musiał ustąpić Wiedeń a zniżka ogarnęła przeważnie spekulacyjne papiery, w których zwykł dawać hasło Berlin. W efektach kolejowych obniżenie kursów było tylko częściowem, bo kiedy wiele akcyj — jak Ludwiki, łupkowskie, czerniowieckie — traciły dziś w swoich notowaniach, to równocześnie wywozowe koleje węgierskie i czeskie zyskiwały.

Renty obniżyły się wszystkie nieznacznie, a i ruble spadły dziś o pół centa.

Oto ostatnie kursa południowe:

Kred. austr. 306·—, węgier. 301·—, angl. 113·—, union. 210·50, bankv. 97·75, länd. 217·50, ludw. 210·25, czern. 210·25, rent. pap. 81·95, srebr 82·60, austr. zł. 109·90, pap. 97·50, węg. zł. 101·95, pap 92·—, ruble 1.25 zł.

Telegramy „Przeglądu".

Kraków 15 listopada. Hr. Namiestnik przybył dziś pociągiem pośpiesznym do naszego miasta, witany na dworcu przez kierownika starostwa z wszystkimi urzędnikami, prezydenta miasta, zastępcę dyrektora policji, oraz naczelników wszystkich władz i urzędów, którzy na kwadrans przed przybyciem pociągu zgromadzili się na peronie dworca w uniformach lub strojach balowych. Po powitaniu udał się hr. Namiestnik do pałacu Spiskiego, gdzie dla niego przygotowano apartamenta.

Po krótkim odpoczynku i zwiedzeniu biur starostwa rozpoczęły się audjencje, na których przyjmował hr. Namiestnik duchowieństwo, władze cywilne i wojskowe, i reprezentacje licznych instytucyj. Z kolei pierwszem było duchowieństwo, a to czcigodny ksiądz biskup krakowski z kapitułą, następnie generalicja pod przewodnictwem komendanta krakowskiego korpusu, a dalej prezydent miasta z radą miejską. Na przemówienie prezydenta zapewnił hr. Namiestnik reprezentację miasta, że już, jako delegat władzy politycznej w Krakowie starał się on usilnie użyczać życzliwej pomocy i poparcia swojego, pracom i usiłowaniom Rady miejskiej, a obecnie powołany zaufaniem cesarza do kierowania administracją kraju, nie zapomni, jak miłe węzły łączą go z Krakowem i nie omieszka skutecznie popierać i otaczać swoją opieką najpierwszego miasta kraju, oraz wspierać reprezentację jego. Ufa on, że jak dotąd, Rada miasta Krakowa przyświecać będzie naśladowania godnym przykładem wszystkim autonomicznym zarządom miast galicyjskich, wytrwa jak dotychczas, na wysokości stanowiska miasta, które reprezentuje, a w każdym wypadku rozumną i poważną pracą bronić będzie interesów miasta.

Po reprezentacji miejskiej przedstawili się hr. Namiestnikowi prezes Rady powiatowej z jej członkami, prezydent Sądu wyższego z radzcami, prezydent Sądu krajowego z gremium radzców.

Audjencje trwają dalej i prawdopodobnie nie skończą się przed godziną pierwszą.

Wiedeń ... mianował króla duńskiego Krystjana właścicielem pułku piechoty nr. 75, a króla szwedzkiego Oskara właścicielem pułku piechoty nr. 10.

Komisja wojskowa Izby posłów zakończyła jeneralną rozprawę i uchwaliła jednogłośnie przejść do rozprawy szczegółowej. Hrabiego Kinsky'ego obrano sprawozdawcą.

Minister obrony krajowej użalał się, że z ostatniego poufnego posiedzenia rozgłoszono nieprawdziwe wersje. Następnie oświadczył, że jest zdania, iż dla interesu ogółu najbardziej będzie odpowiedniem, jeżeli odczyta przepisy, które faktycznie istnieją co do egzaminu dla otrzymania prawa do odbywania służby jednorocznej, jakoteż co do zdawania egzaminów na oficerów rezerwy. Poczem przeczytał minister odnośne postanowienia.

Vaterland oświadcza, że naznaczony pod koniec listopada wiec katolicki, został do maja 1889 r. odroczony.

Paryż ... oświadczyła się za zniesieniem senatu i prezydentury republiki.

Morderca Prado skazany został na śmierć.

Sofja 15 listopada. Rozgłaszane za granicą wieści o zamachu na życie księcia są bezpodstawne. W kraju panuje zupełny spokój i porządek.

Kopenhaga 15 listopada. Prezydent folketingu oświadczył, że przy normalnych stosunkach byłoby złożenie życzeń królowi, z powodu jego jubileuszu ze strony całego folketingu rzeczą naturalną, lecz przy rozdwojeniu się stronnictw jest to niemożebnem. Za oświadczeniem tem była lewica, prawica zaś opuściła przed końcem posiedzenia salę i złoży swoje życzenia wraz z prawicą pierwszej Izby.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

15 listopada 1888.

Hotel Żorża: J. dr. Dymnicki z Polski. M. Eberhardowa z Brodów. Wł. Postruski z Wojniłowa. J. Ringelheim z Krakowa. S. d'Oedenburg Geringer z Milowiec.

Hotel Angielski: K. Gorayski z Umieszcza. S. Komornicki z Rymanowa. A. Trzciński z Bylic. A. Beyer z Berlina.

Hotel Langa: St. Chmurowicz z Zarzyscza. L. A. Kann z Londynu. Ed. Eisenstaedter z Wiednia. L. Silber z Rzeszowa. F. Biliński z Magdalówki. J. Tewelet z Nürnbergu. S. Lehr z Wiednia.

Z zbożowych targów.

15 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	5.65—7.50	6.40—7.20	6.20—7.15	6.85—7.40
Żyto	5.40—5.65	4.80—5.40	4.70—5.30	4.70—5.15
Jęczmień	5.50—7.—	5.50—7.—	5.50—7.—	5.——6.75
Owies	5.50—6.—	5.25—6.1	5.——6.—	5.——5.50
Groch	6—10.—	5.75 9.75	5.— 9.50	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.—	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4.80
Rzepak	12.0 13.50	12.60 13.—	12—13.20	10.—11.10
Lnianka	—.—	—.—	—.—	—.—
Koniczyna czer.	50.—60	48—60—	47.—58.—	35—43—
Koniczyna białe	40.—48	40—47—	47—53—	31—35
Koniczyna szwed	—.—	—.—	—.—	—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 16 listopada godz. 12. min. 15

Akcje kredyt.	307 30	Węg. kolej półn. wschodn.	170.—
Alpiny	43·50	Wiedeńskie losy k. m.	—.—
Kredyty węg.	302·—	Akcje tyton.	102 50
Anglobanki	113·25	Gal. obl. indem.	—·—
Uniony	211·—	Elbethale	199.75
Ludwiki	211·—	Landerbanki	218 50
Nordbahny	—·—	Renta zł. węg.	101 17
Lombardy	101 50	Bankvereiny	98·—
Losy tureckie	—·—	Renta węg. pap.	92 20
Staatsbahny	254 10	Ruble	—·—
Czerniowieckie	—·—		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 15 listopada 1888.

1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy

	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł m. k.	210	—	213	50
„ lwow.-czer. jass. 200 zł w. a.	209	50	213	—
Banku hip. galic. 200 zł w. a.	277	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł w. a.	—	—	215	—
2. Listy zastawne za 100 złr				
Banku hyp. galic. 5 prc w. n.	99	75	100	75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	102	90	104	—
Banku krajowego 4½% w. a.	94	15	95	15
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101	35	102	35
„ „ „ 5 „ „ „	94	75	95	75
„ „ „ 4 „ „ „	101	35	102	35
„ „ „ 5 „ „ „	91	25	92	50
„ „ „ 4½% „ „	96	—	97	—
„ „ „ 4% „ „ „	90	—	91	50
3. Listy dłużne za 100 złr				
G. Z. kr. wł. d) 6 „ 3½% w likw.	—	—	67	50
„ „ „ „ d) 5 „ 2½%	—	—	48	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	60
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	103	25	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	93	—	94	—
5. Losy				
Losy miasta Krakowa	22	—	24	—
„ „ Stanisławowa	33	—	35	—
6. Monety				
Dukat holenderski	5.73		5.83	
Dukat cesarski	5.75		5.85	
Napoleondor	9.63		9.73	
Półimperjał rosyjski	10.—		10.10	
Rubel rosyjski srebrny	1·36		1·48	
„ „ papierowy	1·22¼		1·24¼	
100 marek niemieckich	59 50		60.50	

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 8 m. 50 rano poc. osob
„ 4 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 7 „ 15 wieczór „ mięs
„ 9 „ 28 „ „ osob

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 8 m. 15 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ mięs.

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 1 m. 35 w nocy poc. osob.
„ 8 „ 26 rano „ „
„ 8 „ 40 po poł. „ „

Z CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 40 rano poc. mięs.
„ 8 „ — wieczór „ posp.
„ 11 „ 6 „ „ mięs

Z BEŁZCA: o godz. 5 m. 53 po poł. poc. mięs

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 4 m. 20 rano poc. osob
„ 7 „ 20 rano „ „
„ 2 „ 28 po poł. „ kurj
„ 8 „ 30 wieczór „ osob.

Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:
o godz. 4 m. 4 po pop. poc. osob.

DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):
o godz. 9 m. 52 pr. poł. poc. mięs
„ 4 „ 11 po poł. „ kurj.
„ 10 „ 5 wieczór „ mięs.

DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)
o godz. 10 m. 23 przed poł. „ mięs
„ 4 „ 22 po poł. „ kurj
„ 11 „ 5 w nocy „ mięs.

DO CZERNIOWIEC:
„ 9 „ 20 przed poł. „ posp.
„ 9 „ 50 przed poł. „ mięs.
„ 10 „ 8 wieczór „ mięs.

DO BEŁZCA: „ 7 „ 49 rano „ mięs.

DO STRYJA: „ 6 „ 20 rano „ osob.
„ 10 „ 35 przed poł. „ „
„ 8 „ 10 wieczór „

8)

TAJEMNICA.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Czekałem, gdy wstępowały do sklepów, a gdy wychodziły, nie spuszczałem ich z oka. Trzymałem się jednak tak zdaleka, że moje ściganie nie mogło im sprawić przykrości, ani nawet być zauważanem. Wkrótce zboczyły z Regent Street i szły ciągle wprost przed siebie, zanim się nie znalazły przed jednym z owych licznych szeregów domów w Maidarale. Zauważyłem dom, do którego weszły, a przechodząc przed nim w kilka minut później, zauważyłem u jednego z frontowych okien moją nieznajomą, wkładającą kwiaty w wazon. Widocznie było to jej mieszkanie.

Fatalizm! Byłem zakochany i zdolny do działania jedynie pod wpływem namiętności. Powiedziałem sobie, że muszę dowiedzieć się wszystkiego, co dotyczy mojej nieznajomej. Muszę się z nią poznać i nabyć prawa patrzenia w te dziwne, lecz tak piękne oczy, oraz słuchania jej mowy.

Śmiałem się z tej niedorzecznej miłości dla kobiety, której jeszcze nigdy głosu nie słyszałem i o której nie wiedziałem, jaką jest jej rodzinna mowa. Ale miłość pełną jest niedorzeczności i gdy raz nami owładnie, wiedzie nas na najdziwaczniejsze drogi.

Powziąłem stałe postanowienie. Zawróciłem znowu do tego samego domu. Drzwi zostały mi otworzone przez czysto ubraną służącą

— Czy są pokoje do najęcia? — spytałem, wpadając na myśl, że nieznajoma nie we własnym domu mieszkała, tylko najmuje lokal.

Otrzymawszy twierdzącą odpowiedź, wyraziłem życzenie obejrzenia próżnych pokoi. Pokazano mi na dole sypialny pokój i stołowy

Gdyby pokoje te były ciupami na wieży a nie wesołem i obszernem mieszkaniem; gdyby były próżne i świeciły nagiemi ścianami, zamiast być tak wygodnie urządzonemi, gdyby żądano za nie 50 funtów szterlingów tygodniowo, zamiast umiarkowanej ceny, bądź co bądź byłbym je zatrzymał. Okazałem się niezmiernie łatwym do interesu. Wezwano gospodynią domu i umowa zaraz stanęła.

Gdyby ta zacna osoba wiedziała, w jakim stanie umysłu się znajdowałem, mieszkanie jej na dole stałoby się dla niej złotodajnem polem.

Że się jednak tego nie domyślała, okazała się tylko wymagającą pod względem świadectw. Wymieniłem kilka znanych osób i zapłaciwszy z góry komorne, otrzymałem pozwolenie wprowadzenia się tegoż jeszcze wieczoru, pod pretekstem, że wróciłem dopieroco do Anglji i potrzebuję mieszkania natychmiast.

— Jeszcze jedno — powiedziałem od niechcenia, wychodząc po rzeczy — zapomniałem spytać, czy macie innych lokatorów. Spodziewam się, że nie ma tu dzieci?

— Nie panie, mieszka tylko jedna dama ze służącą na pierwszem piętrze, spokojne lokatorki.

— Dziękuję — odpowiedziałem — nie wątpię, że mi tu będzie dobrze. Wrócę około siódmej

Przed spotkaniem się z moją nieznajomą, które to spotkanie wpłynęło na moje plany, nająłem był dawne swe mieszkanie w Walpole Street. Udałem się tam, a zapakowawszy wszystko, czego potrzebowałem, zawiadomiłem gospodarzy domu, że mam spędzić kilka tygodni u jednego z przyjaciół, lecz pokoje zatrzymywałem. O siódmej zająłem mieszkanie w Maidarale [illegible]

[illegible] pod jednym z nią dachem. Gdy siedzę [illegible] a przed oczyma memi przesuwają się rozmaite piękne obrazy, okalając się powiewnym dymem cygara, zaledwie wierzyć mogę, że ona jest tylko o kilka kroków odemnie, że ją widzieć będę jutro, pojutrze i zawsze, zawsze! Tak, jestem zakochany nieuleczalnie. Kładę się do łóżka z myślą, że o niej śnić będę. Lecz byłożby to skutkiem nowego miejsca, że sny moje nie są tak przyjemnemi, jak się spodziewałem. Całą noc widzę we śnie niewidomego człowieka, który się dostał do cudzego domu i słyszy straszne dźwięki...

ROZDZIAŁ IV.

Ani do miłości, ani do małżeństwa.

Upłynął tydzień. Jestem bardziej niż kiedy zakochany, lecz spokojny co do natury mej namiętności, pewny, że miłość moja będzie trwała tak długo, jak życie. Nie jest to przemijający płomień, któryby miał zgasnąć pod wpływem czasu lub nieobecności.

Czy piękna nieznajoma zostanie moją żoną, lub nie, innej miłości nigdy znać nie będę.

Dotąd jeszcze zrobiłem bardzo mały postęp na drodze do mego celu. Widuję ją codziennie, ponieważ czy wychodzi, czy wraca, wzrok mój ją śledzi. Za każdym razem odkrywam nowy powab w jej twarzy, nowy wdzięk w jej postaci. Kenyon prawdę mówił. Piękność jej ma coś szczególnego w sobie. Tej matowej bladości oblicza, tych ciemnych wdal patrzących oczu u tak zwanych pospolicie pięknych kobiet nie spotyka się. W tem to musi leżeć czar, który mię ku niej pociąga. Trzyma się prosto i z wdziękiem, chód jej jest zawsze jednakowym; twarz ma wyraz poważny. Zdaje mi się, że nigdy nie rozmawia z tą swoją towarzyszką, czy sługą, która jej nie odstępuje. Zaczynam na nią patrzeć, jak na zagadkę, zapytując siebie, czy będę miał kiedy klucz do niej?

Dowiedziałem się przecież o niej czegośkolwiek. Imię jej Paulina; jakże wdzięczne i stosowne dla niej! Paulina March! A więc jest Angielką, chociaż czasem słyszę ją przemawiającą do służącej po włosku. Zdaje mi się, że nie zna nikogo i o ile sądzić mogę, nikt nie wie o niej więcej odemnie. Ja wiem przynajmniej, że przybyła z Turynu, gdy ci, u których się o nią dowiadywałem, tego nawet nie wiedzieli.

Jestem ciągle jeszcze w tem samem mieszkaniu, oczekując na jakiś szczęśliwy traf. Co za męczarnie żyć pod jednym dachem z ukochaną i nie mieć doniej żadnego przystępu! Stara Teresa pilnuje swej pupili, jak wytrawna hiszpańska duenna. Jej ciemne oczy spoglądają na mnie podejrzliwie, ilekroć spotykam je obie i witam, jak zresztą na współlokatora przystało.

Na tej prostej oznace grzeczności wszystko się kończy. Nic nie ma we wzroku i w całem zachowaniu się Pauliny, coby mię ośmielało. Na mój ukłon odpowiada ukłonem poważnym i obojętnym. Widocznem jest, że nagła miłość z jednej strony nie budzi natychmiastowej wzajemności z drugiej. Pocieszam się myślą, że przeznaczenie musi mieć jakieś szczególne widoki na mnie, w stosunku do Pauliny, jeżeli mię znowu do niej zbliżyło.

Tymczasem jedno tylko mogę robić, a to, ukryty za firanką, przeprowadzać wzrokiem przedmiot mej miłości, gdy wychodzi z domu i wraca. Lecz i w tem nawet muszę zachowywać ostrożność, ponieważ duenna raz to dostrzegła i od tąd, przechodząc, wytęża wzrok gniewny w miejsce mego ukrycia. Zaczynam nienawidzić Teresę.

Jeżeli jednak nic nie uczyniłem dla swej sercowej sprawy, jestem przynajmniej pod jednym dachem z Pauliną, oddycham tem samem powietrzem, co ona. Jestem cierpliwym; potrafię więc czekać na szczęśliwą sposobność, która przyjść musi.

Przyszła nareszcie, a było to tak.

Pewnego wieczora usłyszałem naraz stuk na schodach, brzęk porcelany i jednocześnie krzyk.

Wybiegłem z pokoju i spostrzegłem Teresę, która leżąc między skorupami najpiękniejszego porcelanowego serwisu do herbaty, należącego do gospodyni domu, jęczała rozpaczliwie. Wybiła godzina pożądana!

Zniżając się do obłudy przez miłość, pospieszyłem na pomoc duennie tak skwapliwie, jak gdyby była moją matką. Spróbowałem ją podnieść z największą troskliwością, lecz znowu upadła, wołając, że „jeden z nogów się złamał.“

Ponieważ widocznie Teresa nie celowała w angielszczyźnie, spytałem po włosku: co ją dolega. Na dźwięk rodzinnej mowy rozjaśniła się jej twarz i zaraz się dowiedziałem, że zwichnęła nogę tak silnie, iż nie może się podnieść. Oświadczyłem się z gotowością zaniesienia jej do pokoju, przez nią zajmowanego i niedługo czekając, wziąwszy ją na ręce, zacząłem wstępować po schodach.

Paulina stała przed wejściem do swego mieszkania. Jej szeroko otwarte oczy i cała postać wyrażały przerażenie. Zatrzymałem się chwilę dla wytłómaczenia jej, co się stało, poczem zaniosłem starowinę do pokoju i złożyłem ją na łóżku. Posłano służącą gospodyni domu po doktora. Gdy, nie wiedząc co dalej czynić, zabierałem się do wyjścia, Paulina podziękowała mi spokojnie i chłodno. Jej marzycielski wzrok spotkał się z moim, lecz tak, jak gdybym był jej zaledwie znanym. Tak, moja bogini wyglądała na apatyczną, musiałem to przyznać. Ale co za piękność, co za delikatne kształtne rysy, co za urok w całej tej dziecięcej prawie jeszcze postaci, nawet w tych ciemnych dziwnych oczach i w ciężkich splotach jej głowy! Nie ma kobiety, którąby się mogła z nią porównać!

Gdym odchodził, podala mi rękę malutką, kształtną, miękką. Z trudnością się powstrzymałem, aby nie podnieść jej do mych ust, aby nie wyznać jej zaraz, że od wielu miesięcy myślę o niej i o niej jedynie. Lecz jeżeli byłoby to nierozsądnem jako przy pierwszem spotkaniu, o tyle byłoby to podwójnie nierozsądnem w tej chwili właśnie, kiedy stara Teresa, pomimo boleści, podejrzliwym wzrokiem śledziła każdy mój ruch. Z tego powodu poprzestałem na oświadczeniu, że radbym i nadal módz tym paniom być użytecznym i wysunąłem się spokojnie.

Lecz lody były przełamane, ręce nasze się spotkały! Ja i Paulina nie byliśmy już sobie zupełnie obcy!

Chociaż wypadek Teresy nie miał w sobie nic tak groźnego, jak sobie wyobrażała, nie pozwolił jej jednak wychodzić przez dni kilka. Spodziewałem się, że okoliczność ta pozwoli mi bliżej się zaznajomić z jej panią, lecz się zawiodłem. Przez kilka dni pierwszych, Paulina, o ile wiem, nie wychodziła z domu.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.